Rocznik I. Kraków, 1. Maja 1896. Nr. 5

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 3 zlr. w. a. — półrocznie 1 zlr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 zlr. 40 ct. — półrocznie 1 zlr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 zlr. przyjmuje Administracya.

Adres Redakcyi: ulica Szewska l. 27. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Nieznany list Mickiewicza.

Paryż, 20 lutego 1839 r.

Mój kochany Bracie! Od pół roku tyle miałem w domu nieszczęścia, że nie wiem sam jak je przetrwałem. Alem znacznie ucierpiał na ciele i na umyśle. Teraz ledwie zaczynam przychodzić do siebie. Nie chciałem donosić Tobie smutnych nowin, bo sam masz dosyć biedy, czekałem szczęśliwszej a przynajmniej spokojniejszej chwili. Teraz żona moja jest zdrowsza. Była tak chorą, że długo wątpiono o jej uleczeniu. Właśnie w tej chwili spadło na nas to nieszczęście, kiedy spodziewaliśmy się nadal los nas (sic!) polepszyć i zapewnić. Wyjechałem był w miesiącu Wrześniu p. r. do Szwajcaryi, gdzie obierano proffessora na katedrę litteratury w akademii w Lausannie. Miejsce to otrzymałem, ze wszech miar pożądane dla mnie, bo i spokojne i w pięknym kraju i z taką pensyą, że moglibyśmy wszyscy razem żyć wygodnie. Pierwszą moją było myślą ciebie o tem uwiadomić i wzywać. Kiedy tak cieszyłem się i dom już najmowałem, otrzymuję wiadomość, że moja żona ciężko chora i że potrzeba, abym natychmiast wracał. Znalazłem jedno konsilium doktorów przy żonie, drugie przy dziecku także chorem. Moja żona karmiła wtenczas synka, pokarm jej rzucił się do głowy, dostała pomieszania. Trzeba było dzieci z domu oddalić, a na koniec i ją samą od familii odłączyć i oddać w ręce doktorów. Teraz zaczęła szczęśliwie i prędko wracać do zdrowia. Można nawet mówić, że jest już całkiem zdrowa, ale musi jeszcze kilka tygodni zostać pod dozorem doktorów. Możesz łatwo sobie wystawić, jakie moje było życie przez ciąg tych kilku miesięcy. Zdrów jednak byłem, ale teraz kiedy już mam nieco spokojności, zacząłem zapadać, mam przecież nadzieję, że do sił wrócę. Od kilku tygodni mam uparty katar i czuję ciężkie osłabienie i odrętwienie. Nie mogłem dotąd napisać programatu lekcyi dla akademii Lausańskiej, która oń dopomina się, i boję się, żeby mnie miejsca nie odebrano, a dotąd ruszać mi niepodobna z Paryża. Tak mój kochany Bracie bieda wciąż za nami goni, i jeśli na chwilę da nam odetchnąć, to żeby tem mocniej potem do żywego dojąć. Od Aleksandra nie miałem żadnej wprost wiadomości, wiem ze strony, że mu się dobrze w Charkowie powodzi. Przysłał tu mnie prezenta dla mnie i dla dzieci. Z naszych dawnych znajomych Tomasz Zan jest teraz w Petersburgu. Więcej o nim nic nie wiem. Domejko pojechał na Proffessora chemii i metalurgii aż do *Coquimbo* do Ameryki południowej. Jest teraz jak raz naszym antypodą, bo miasto, gdzie on przeb(ywa) leży na przeciwnej stronie kuli ziemskiej. Już z Litwy dalej nie podobno zajechać, chyba na księżyc. Pisał już stamtąd Domejko. Przebył szczęśliwie i ocean i pustynie Pampas i góry Cordeliery, zdrów jest, miejsce ma wygodne; wysoko płatny, ale tęskno mu, bo w rzeczypospolitej chilijskiej całej, on jeden tylko jest polak. Z naszej garstki znajomych cośmy razem w Wilnie biesiadowali, gdzieżeśmy się rozproszyli! Kowalewski (nie wiem, czy go pamiętasz) był w Pekinie, Chodźko Aleksander w Persyi etc. etc. Czeczot Jan niedawno odwiedził Litwę, i wydał w Wilnie pieśni gminne tłumaczone, podobno wrócił na białoruś. Lucyan zawsze zatrudniony rzeźbą na drzewie — znacznie już postąpił i już z rzemiosła swego ma sposób do życia. Wiem, że miałeś zamiar opuścić miejsce twego pobytu. Czekaj na wiadomość odemnie. Za parę miesięcy najdalej zdecyduje się, czy tu pozostanę, czy do Szwajcaryi wyjadę. Twój *Adam*.

Pomiędzy rękopismami legowanemi przez ś. p. Żegotę Paulego kustoszowi biblioteki jagiellońskiej Dr. Wisło-

ckiemu, a przez tegoż bibliotece darowanemi, znalazł się powyższy list Mickiewicza, o ile wiem, dotąd nigdzie niedrukowany. List ten, do brata poety Franciszka pisany, pochodzi z jednej z decydujących chwil w życiu Mickiewicza, kiedy z jednej strony przez otrzymanie profesury w Lozannie otwierała mu się nadzieja lepszej przyszłości, a z drugiej równocześnie ciężka choroba żony spokój domowy i szczęście rodzinne może bezpowrotnie zamącić zagrażała. Znane te skądinąd szczegóły stwierdza niniejszy list poety, rzucając zarazem jak najwiarogodniejsze światło na stan ówczesny jego umysłu. Do obrazu charakteru Mickiewicza przybywa w tym liście także niejeden piękny rys. Zaledwie błysnęła mu nadzieja jakiegokolwiek utrwalenia swego bytu, pierwszą jego myślą jest zaraz przygarnąć brata-tułacza do siebie i podzielić się z nim tym skromnym kawałkiem chleba, który dla siebie i swej rodziny szczęśliwie zdobył. Na inny znów sposób, lecz również pięknie o poecie świadczące są jego rzewne, pełne przyjacielskiego uczucia wspomnienia owej „garstki znajomych, cośmy razem w Wilnie biesiadowali“, a teraz po całym świecie od Pekinu do Coquimbo rozproszonej. Po kilkunastu latach rozłączenia pamięć o nich żywo tkwiła w sercu poety, choć tyle innych wydarzeń, smutków i nieszczęść mogło ją było dawno w niem zaćmić! Najobojętniejszy list Mickiewicza nie powinien w niepamięci zaginąć, tymbardziej zasłużył na światło dzienne ten, który tutaj do wiadomości publicznej podałem.

List noszący adres: „Monsieur M. Francois Mickiewicz“ zalepiony był opłatkiem.

Adam Bełcikowski.

Nowe studyum o Ibsenie.

Pogadanka w Związku literackim (w streszczeniu).

(**Henryk Ibsen,** studyum *Ludomiła Germana.* — Lwów. 1895 r., str. 177 in 8vo majori).

Ibsen w literaturze francuzkiej, a zwłaszcza niemieckiej wywołał ruch gorączkowy, wywarł wpływ ogromny, zapalił mnóstwo sporów literackich i polemik.

U nas nie mamy dotąd drukowanego przekładu celniejszych jego dramatów, z wyjątkiem „Upiorów“, „Wroga ludu“ i „Kobiety z morza“. Ze sztuk Ibsena granych na scenach polskich tylko „Nora“ i „Podpory społeczeństwa“ miały w Warszawie średnie powodzenie, „Hedda Gabbler“ upadła, a „Wróg ludu“ i „Dzika kaczka“ nie utrzymały się w repertuarze sceny krakowskiej. We Lwowie „Pretendenci do korony“ i „Wróg ludu“ nie zdobyły sobie większej liczby przedstawień.

Nic w tem dziwnego. Pesymizm Ibsena, pomimo całej siły i oryginalności talentu, nie może nadać popularności jego dramatom na scenie. Publiczność, szczególniej nasza, chodzi dla teatru, aby znaleźć zabawę i pokrzepienie, stroni od dzieł znakomitych, ale budzących bezmierną gorycz i przygnębienie.

Ibsen, przedstawiając otchłanie i mroki współczesnego życia, kłóci się nawet z teoryą największego pessymisty naszej epoki Schoppenhauer'a, który w sztuce widzi czynnik ukojenia i pociechy. Ludzkość według tego filozofa jest podobną do Iksyjona wplecionego w koło męczarni. Każdy człowiek żyć i działać musi pod naciskiem tyrańskim woli, która jest w nim samym jakby cząstką powszechnej konieczności, pcha go nieustannie wśród zamętu życia ku jakimś niewiadomym dla niego celom, dręczy go tysiącem pożądań, pragnień i namiętności.

Otóż zadaniem sztuki, według Schoppenhauera, jest chociaż chwilowe oderwanie człowieka od męki życia, od rzeczywistości, wydobycie go z pod tyranii woli. Iksyjonowi wplecionemu w koło męczarni pozwala ona odetchnąć chwilami swobodniej, zapomnieć o męce i nędzy istnienia.

Tymczasem celem sztuki Ibsena jest otwarcie oczu na tę nędzę, wykazanie zgnilizny i sztuczności, na jakich się opiera życie współczesne. Ibsen należy do wielkich negatywnych umysłów, do poetów protestu i krytyki, z tego punktu widzenia można go postawić w jednym szeregu z Byronem, Leopardim i Heinem, z tą różnicą, że w najcelniejszych swych dziełach używa sobie właściwej techniki realistycznej dla wyrażenia głębszych filozoficznych pomysłów i że daleko więcej od wszystkich pessymistów ma skoncentrowanej, gryzącej ironii.

Najbardziej ze wszystkich wielkich pisarzy naszego wieku Ibsen przeczy syntetycznemu zadaniu sztuki. Uderzając w słabe i chorowite strony ustroju społecznego, dochodzi w końcu do negacyi wszelkich ideałów.

Wartość jego w umysłowym rozwoju naszego wieku można porównać do wartości gryzącego kwasu, który niszczy bakterye, tępi stęchliznę umysłową i moralną, ale nie może zapłodnić nowego życia. Burzycielska i negatywna poezya Byrona pracowała dla ideałów umysłowej i politycznej swobody, zwiastując tryumf demokracyi dzisiejszej. Ibsen wykazuje z morderczą siłą analizy, że nawet demokracya, jak i całe życie współczesne, opiera się w znacznej części na kłamstwie i obłudzie.

Rzecz naturalna, że pisarz taki nie może znaleźć silnego oddźwięku w naszem społeczeństwie, na którego gruncie pessymizm literacki i filozoficzny nie mógł się nigdy zakorzenić.

Literatura nasza miała zawsze idealne dążności i wielkie poczucie missyi rodzimej. Pessymizm współczesny urodził się jak piołun na gruncie rzeczywistości, obok skarlałych płodów, jakie wyrosły z posiewu wielkich idei i haseł na początku naszego stulecia. Spodziewano się, że z nasion tych idei wyrosną wielkie drzewa, że wśród nich zazieleni się dla rodzaju ludzkiego nowy

raj szczęścia i swobody. Tymczasem burżuazyja i parlamentaryzm nowoczesny nie ziściły tych marzeń, a pomimo postępu oświaty i cywilizacyi epoka dzisiejsza staje wobec nowych zagadek, nabywszy smutnego doświadczenia, że żadne systematy ani doktryny polityczne nie mogą dostarczyć powszechnych leków na cierpienia ludzkości.

Rzecz łatwa do pojęcia że pessymizm wielkich pisarzy naszej epoki nie miał dla nas bezpośredniego znaczenia, a nawet budził silniejszą niż gdzieindziej reakcyę. Obecnie wśród młodego pokolenia poetów ton pessymistyczny odzywa się silniej nieco, ale obok znamion rozgoryczenia, płynącego z nastroju naszej umysłowości obecnej, widać w nim wpływy prądów literackich panujących na zachodzie.

Że nawet pisarze zbratani z szerszym ruchem umysłowym trzymają się u nas odpornie wobec arcydzieł literatury pessymistycznej, dowodem tego pierwsze większe studyum „O Ibsenie“ skreślone wytwornem piórem Bogusławskiego, a pomieszczone w IV tomie Biblioteki warszawskiej z roku 1891-go (str. 553—605). Pod względem stylu i artystycznego polotu praca ta należy do najświetniejszych studyów, jakie u nas napisano o literaturach obcych. Ale autor, idealista i syntetyk, zajął wobec Ibsena stanowisko zbyt polemiczne, chociaż nie było potrzeby walczyć z przesadą kultu dla pisarza, znanego u nas tylko w wybitniejszych kołach inteligencyi.

Opozycya krytyczna przeciw Ibsenowi rozpoczęła się u nas przed szerszem poznaniem dzieł jego — opozycya prowadzona piórem dzielnem, które łączy dar obrazowania, siłę analityczną z wytworną dyjalektyką. Nic dziwnego, że wśród zarzutów wymierzanych przeciwko całemu kierunkowi pesymistycznemu, przeciwko pomysłom patologicznym, egzotyczności i sztucznej psychologii dramatów Ibsena — skurczył się bardzo rozmiar właściwy jego talentu, chociaż przy końcu studyum krytyk stara się wbrew poprzedniej charakterystyce skupić znamiona literackiej siły i oryginalności wielkiego pisarza.

Książka p. Germana „O Ibsenie“ napisana mniej barwnie pod względem literackim, odznacza się jednak daleko większą objektywnością i ujęciem przedmiotu wolnem od wszelkiej intencyi *à priori*. Ani na chwilę nie wpadając w panegiryzm, zachowuje krytyk wobec potęgi umysłowej Ibsena stanowisko najzupełniej niepodległe. Nie stara się wtłaczać pisarza w ramy swoich doktryn, lub systematów estetycznych, ale rozpatruje go w duchu metody porównawczej, na tle ogólnem umysłowego ruchu naszej epoki.

Prawdę mówiąc ten historyzoficzny punkt widzenia sprawia, że krytyk niedosyć nacisku kładzie na charakterystykę literackiej i estetycznej strony rozwoju wielkiego talentu. Załatwiwszy się krótko w pierwszych rozdziałach z tłem społecznem i życiorysem, prof. German przystępuje odrazu do charakterystyki dzieł Ibsena ze środkowej fazy jego działalności, pomijając cały szereg dramatów, które poprzedziły „Komedyę miłości“, będącą pierwszym typowo pesymistycznym utworem Ibsena. Prawda, że dopiero od tej sztuki rozpoczyna się działalność, nadająca a torowi „Upiorów“ tak odrębną i wybitną fizyognomię w literaturze całego świata. Jednakże przed „Komedyą miłości“ powstały takie dramaty, jak „Wojownicy na Helgelandzie“, „Pretendenci do korony“ które bliżej rozpatruje Bogusławski w swem studyum z powodu niepospolitych zalet literackich i scenicznych, poświęcając także uwagę „Catilinie“ młodzieńczej tragedyi Ibsena, ujawniającej negatywizm z siłą wrodzonego poecie instynktu.

Szkoda że tym dziełom wstępnego okresu twórczości Ibsena nie poświęcił prof. German bodaj jednego ogólnego rozdziału, zyskałaby na tem pełność wizerunku pisarza, który występuje tu odrazu z rysami wyrobionemi w epoce męskiej dojrzałości. Charakterystykę czternastu kapitalnych dramatów Ibsena przeprowadza autor w dalszym ciągu swej pracy z wielkim spokojem, gruntownością i pogłębieniem filozoficznem. Na każdym kroku znać umysł jasny, niezależny, prowadzący analizę krytyczną umiejętnie, metodycznie, a bez pedanteryi szkolarskiej. Ze szczególnym naciskiem podnoszę przedmiotowość i spokój w charakterystyce treści i założenia każdego dzieła. Jestto przymiot, który należy za wzór postawić paru krytykom o barwie stronniczej — zwłaszcza konserwatywnym, grzeszącym omijaniem rdzennej treści utworów literackich, albo mętnem przedstawieniem intencyi twórcy. Jasne i spokojne ujęcie sądzonego dzieła sztuki, przedstawienie naoczne czytelnikowi jego treści i zamiarów pisarza — oto pierwszy obowiązek każdego krytyka, bez względu na stanowisko estetyczne, moralne lub filozoficzne, jakie zajmuje przy ogłaszaniu motywów, oceny i ostatecznego werdyktu.

Gdyby profesor German zdobył się na większą nieco barwność tej charakterystyki, gdyby ją więcej ożywił artystycznym polotem, książka jego dla ogółu czytelników byłaby bardziej ponętną. To pewna jednak, że nikt nie poweźmie z niej fałszywego wyobrażenia o treści lub postaciach dramatu, że każdy znajdzie jasno i silnie ujęte cechy zasadnicze danego dramatu i jędrną charakterystykę głównych postaci.

Co więcej, pojedyncze oceny utworów nie stanowią oderwanych cząstek, ale łączą się ze sobą w obrazie rozwoju umysłowości Ibsena, w genetycznem następstwie jego idei i pomysłów. Pod tym względem niemożna dosyć pochwalić głębokości i konsekwencyi w ujęciu i samodzielnem traktowaniu przedmiotu w stosunku do krytyków dawniejszych i takich nawet jak Passarge specyalnych badaczy Ibsena.

Niepodobna w krótkiej pogadance kontrolować wszystkich sądów prof. Germana, i polemizować z temi, które wymagają zmiany lub uzupełnienia. Według mnie,

ze współczesnych dramatów Ibsena należałoby bardziej wyróżnić „Upiory“, jako jedno z epokowych dzieł nowożytnego ducha co postaram się usprawiedliwić gdzieindziej w obszerniejszym szkicu. Ibsen sięgnął tu do najgłębszych i najogólniejszych zagadnień naszego wieku, wykazał w tragicznych zarysach starcie się *kategorycznego imperatiwu* praw natury z kodeksem moralności. Ponieważ cały rozwój moralny polega na walce prawideł i obyczajów etycznych z egoizmem i zmysłowością człowieka, „Upiory“ nabierają z tego punktu widzenia, niepospolitej wartości, jako dzieło podważające z wielką logiką i siłą podwaliny konwencyonalnej etyki.

Nie godziłbym się także na opinię prof. Germana, że ogólna podstawa i myśl zasadnicza „Dzikiej kaczki“ jest nieprawdziwą, pomimo realizmu w szczegółach. Jestem tego zdania, że „Ibsen“ genialnie wykazał tu praktyczną wartość kłamstwa i złudzenia w życiu codziennem i to na podstawie sytuacyj bardzo głęboko pomyślanych a prawdziwych. Wartość „Dzikiej kaczki“ na tem polega, że przekreśliwszy nawet jej symbolizm i uparte przeczenie wartości ideałów, które jest najsłabszą stroną umysłu Ibsena — sztuka mimo to zostaje żywotną, i odbija w sobie głębszą prawidłowość życia. Poza tem jednak ocena „Dzikiej kaczki“ jest trafną i bardzo subtelną. Ten ostatni przymiot rozwija krytyk w całej pełni w rozbiorach „Heddy Gabler“ „Budowniczego Solness'a“ i „Kobiety z morza“ ukazując z całą delikatnością mgłę mistyczną, w jakiej te dzieła są spowite. Przekłady fragmentów uzupełniających charakterystykę krytyczną są tak dobre i szczęśliwe, że zwracamy na nie uwagę dr. Chmielowskiego jako redaktora cennej „Biblioteki arcydzieł literatury europejskiej“. Należy się w niej miejsce wszystkim dramatom Ibsena, zwłaszcza gdy je prof. German ubierze w styl jasny, jędrny i plastyczny, oddający prosto i wiernie tok oryginału.

W całości pracy prof. Germana, uderza nas brak oceny „Małego Eyolf'a“ który powstał już po napisaniu tego studyum. Zdałby się także dokładniejszy rozbiór artystycznej strony dramatów Ibsena, zaznaczony dobrze, ale w zbyt szczupłych zarysach. Pod tym względem znaleść można dopełnienie w studyum p. Bogusławskiego, — chociaż w obu pracach pominięte zostało olbrzymie znaczenie Ibsena w rozwoju techniki teatralnej, jako mistrza, który usunął ostatecznie jej konwenanse, zniósł monologi, odezwania się na stronie, (idąc w tej mierze za Dumasem młodszym), a nadewszystko wydoskonalił sztukę stopniowego ukazywania się akcyi i charakterów w dramacie, oraz wydobywania na jaw jego głębokich pomysłów bez sztucznej frazeologii. Jestto wybitną cechą artyzmu Ibsena, że łupina realistyczna mieści u niego jądro filozoficzne, że pomysły szerokie i abstrakcyjne umie on odziewać w kształty uderzające plastyką rzeczywistego życia. Znaczenie dramaturga norwegskiego w sztuce teatralnej określa Doumic w swej wytwornej książce „De Scribe a Ibsen“, przyczem stara się przedstawiać jego zagadkową „Heddę Gebbler“ i mistyczną „Kobietę z morza“ w sposób tak jasny, że i sam autor mógłby się zadziwić jak ten francuz zrobił go zrozumiałym, przystępnym — prawie taksamo jak Scribego lub Sardou!

Profesor German nie sili się bynajmniej na sztuczne rozpraszanie mroków symbolicznych, które kłębią się koło ostatnich sztuk Ibsena, jak obłoki przed burzą, okalające wierzchołek góry. Cokolwiek można powiedzieć o szczegółach, cały obraz działalności wielkiego pisarza, wyszedł z pod pióra naszego krytyka, w zarysach treściwych a niezmiernie trafnych, oświetlonych sądem głębokim i samodzielnym. Język trochę suchy miejscami, płynie spokojnie, jasno i przystaje szczelnie do myśli pisarza. Niektóre germanizmy (np. na str. 79 we wierszu 28) łatwo wybaczyć tłómaczowi „Balladyny,“ który borykał się szczęśliwie z trudnościami dykcyi Słowackiego w wierszu niemieckim.

Chociaż kształcony w szkole niemieckiej, strzeże się jednak prof. German ciężkiej i mętnej frazeologii w starym idealistycznym rodzaju (od której nie jest wolnym nawet estetyk takiej miary jak Carrière), ale przypomina Hettnera jasnością i naturalnością wykładu.

W ostatnim rozdziale streszcza się krytyk w sposób jasny, dając doskonałą syntezę swej pracy i pogląd na znaczenie Ibsena w rozwoju sztuki i umysłowości współczesnej. „Pisarz tej miary — mówi prof. German, w zakończeniu swej pracy — nie znajdzie godnych siebie naśladowców, stać będzie samotnie w dziejach literatury naszych czasów jak ponuro płonąca pochodnia. Drogi którą ma ludzkość dalej kroczyć nie rozświecił, ale rzucił posępne światło na społeczeństwo i ludzi swego czasu. Miłości ani uwielbienia nie zjednał sobie, ale zwrócił uwagę na siebie i myśli swoje. Słowa zagadki nie wyrzekł, ale zmusił do rozmyślania nad niem. Lekarstwa na ból i cierpienia nie dał, nie dał nawet pociechy, ale okazał przynajmniej wyraźnie, gdzie jej niema“. Szkoda bardzo, że w tej cennej, niepospolitej pracy prof. German jest zamało — artystą!

Józef Kotarbiński



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

K. M. Górski. *Biblioman*, nowella. Kraków, nakładem „Spółki wydawniczej“ 1896, str. 31.

Dobrze powiedział p. Kazimierz Kaszewski w jednej ze swoich krytyk, że nowella jest jakby kawałkiem tkaniny, na której znać strzępy łączące ją z całością życia. Temu określeniu najzupełniej odpowiada „Biblioman“ p. Konstantego Górskiego. Czytając tę nowellę,

doznawałem takiego wrażenia, jakby autor opisywał fakty rzeczywiste. Zbliżenie do prawdy jest tu prawie niepokojące, zwłaszcza dla literata, który nie wie, czy przedmiot nowelli uważać za fikcyę, czy też z jej bohaterem żałować zaginionego zabytku literatury naszej.

Wystawcie sobie starego poczciwego maniaka Szernera, który ukochał poezyę rodzimą i nie mógł w literaturze z końca zeszłego wieku znaleźć ani jednego poety, coby odczuł silniej ówczesne położenie naszego społeczeństwa. Uważał to po prostu za rzecz niemożliwą. Szukał i szperał wytrwale, nareszcie podczas nocnej pracy w jakiejś bibliotece, znalazł jeden egzemplarz nakładu, którego całość przepadła wśród zawieruchy dziejowej. Książeczka zawierała z początku poezye zimne, strugane po akademicku wedle pseudoklasycznej mody, ale po nich następowały utwory bijące ogniem najszlachetniejszego zapału.

Szerner miał wreszcie przed sobą ziszczenie długoletnich pragnień, znalazł w literaturze drgnięcie duszy zbiorowej, którego brak napełniał go niepokojem i goryczą. Zmęczony całodziennym trudem, zaczął marzyć przy bladem płomieniu świecy... Ocknął się nad ranem i ujrzał dokoła siebie... tylko strzępki spalonego papieru... Przeszukał jeszcze półki i kryjówki biblioteczne, napróżno! Jedyny egzemplarz wymarzonej książki, uleciał z dymem, wskutek jego nieostrożności. Opuścił bibliotekę, w której spotkało go to nieszczęście i potem całe życie szukał drugiego egzemplarza tej samej książki. Z notatek własnoręcznych autora na spalonym tomiku wywnioskował, że pomimo zniszczenia nakładu, ten drugi egzemplarz mógł się gdzieś znajdować.

Na początku nowelli widzimy właśnie Szernera podczas poszukiwań w jednej bibliotece prywatnej... Zetknął się tam z młodym badaczem Gościszewskim, który w malowniczej pańskiej rezydencyi pracował spokojnie nad dziełem historycznem, mającem mu otworzyć wstęp na katedrę uniwersytecką.

W rysach subtelnych i delikatnych autor uwydatnił kontrast pomiędzy młodym uczonym co ze spokojem, trzeźwością, prowadził pracę badawczą w raz wytkniętym celu — a cichym, skromnym, zamkniętym w sobie człowieczkiem, który grzebie się w stosach bibuły bibliotecznej dla odszukania spalonego drobiazgu. Obaj pracowali ze sobą długo w cichości. Szerner krył się z celem swych badań, dopiero przed samym odjazdem nie znalazłszy upragnionego skarbu, opowiedział Gościszewskiemu tę główną klęskę swego życia.

Młody badacz zabrał się potem do pracy, ale wciąż wracał myślą do zaginionego poety. Po kilku miesiącach otrzymał wiadomość o śmierci Szernera. Przypomniał sobie, że starzec prosił go o podjęcie dalszych poszukiwań, gdy go już nie będzie na świecie. Skończył tedy Gościszewski swe dzieło, porzucił bibliotekę, z korzystną przy niej posadą i puścił się w świat, aby prowadzić dalej szperanie nieboszczyka. Uważał to za rodzaj duchowej spuścizny, postanowił urzeczywistnić jego marzenie.

Prawdę powiedziawszy trudno było przypuszczać, że tego pokroju uczony, pracujący systematycznie, na seryo pójdzie śladami starego marzyciela. Autor urywa opowiadanie nie dając się domyślać, czy Gościszewski dopnie swego celu. Tkwi w tem jednakże głęboka myśl spowita w osłonę symboliczną... Gościszewski uosabia pokolenia młodsze dzisiejsze, które nie goniąc za chimerami, pracują dla zadań jasno określonych, ale pomimo to biorą od dawnych pokoleń idealną spuściznę uczuć.

Nie wiem na pewno, czy autor miał tę intencyę, ale tak mi w duszy zabrzmiało niedopowiedziane słowo jego nowelli. Jestto cechą dzieł prawdziwie poetycznych, że budzą one w duszy czytelnika całe szeregi myśli i uczuć niekoniecznie będących logicznym wynikiem ich treści. Sztuka prawdziwa jest wiekuistym czynnikiem suggestyi duchowej. „Biblioman“, posiada tę siłę suggestyjną, gdyż autor pokazał w nim uczucie rodzime, dobyte z głębszych pokładów duszy ludzkiej. Pokazał je w formie wytwornej, niemającej nic wspólnego z tromtadratyczną frazeologią, pustą a krzykliwą, która obrzydła ludziom lepszego smaku i poważniej myślącym.

Prostota opowiadania łączy się w nowelli p. Górskiego z układem i wykończeniem doskonałem szczegółów, nietamujących swobody i wdzięku słowa. Szczegóły te są tak trafne i dobrze spojone z głównym wątkiem, że czytelnik doświadcza silnego złudzenia. Trudno poznać, co autor brał z życia, a co dodał od siebie, bo wedle zasady Göthe'go splótł prawdę i zmyślenie w jedno barwne przędziwo. Wśród klejnotów nowelistyki naszej, „Biblioman“ jest małym brylantem czystej wody.

Józef Kotarbiński.

Junosza Klemens. *Synowie pana Marcina.* Powieść wiejska. Warszawa. 1896.

Dworek wiejski i małe miasteczko, zamieszkane w przeważnej części przez naród wybrany, hołdujący cebuli i „geszeftowi“ — oto dwa światy, w których p. Junosza obraca się jak u siebie; stądto jego obrazki, malowane czy w słońcu, czy w cieniu, ale zawsze z humorem i nie bez śladu satyry, należą do bardzo miłych i nawskróś oryginalnych. I „Synowie pana Marcina“ w tem samem poruszają się świecie; wioska bowiem Budy, własność p. Marcina, leżała w blizkiem sąsiedztwie miasteczka, gdzie mieszkał Mojsiek, jego żona, dzieci i wnuki. Mosiek „potrzebuje zrobić geszeft“, więc zjawia się w porę na podwórzu p. Marcina i czyni mu przysługę; za nią dostał wynagrodzenie: u Dawida, który kupił lasu kawał, został dozorcą lasu i sprzedając wierzchy drzew, marzył o założeniu sklepu. Żona wprawdzie chciała szynk założyć, ale on za poradą Judki postanowił

handlować — pieniędzmi, i dobrze mu się wiodło. „Miał wróbla, chciał zrobić z niego gęś... Miał odrobinkę — pragnął dużo, ryzykował, łakomił się, stracił... Wspólnik Judka go zdradził, pieniądze u ludzi przepadły, zostało wspomnienie i gderliwa żona w domu, wymawiająca Mośkowi wciąż, że jest głupi“... Więc „zrzekł się wyższych aspiracyj, idzie, jak dawniej, kupować skórki i gonić wiatr po polu“.

A cóż pan Marcin i jego synowie?

Pan Marcin (o którego twardej przeszłości dowiadujemy się z dumań jego w rozdz. II.) miał dwóch synów Józia i Leonka, którzy w chwili rozpoczęcia się powieści są już akademikami; miał żonę, którą kochał nadewszystko, i daleką kuzynkę Władzię, którą jako sierotę wziął na wychowanie i kochał jak własną córkę. Sąsiedztwo z Woli pp. Sakowscy było domem najbliżej zaprzyjaźnionym. Do nich to przyjeżdżają goście z Warszawy na pobyt letni: siostra p. Sakowskiego z mężem i dwiema córeczkami, p. presesowa z córką Wikcią i „pewien młody człowiek“, którym jest emeryt-radca, udający młodzika, zakochany w pannie Wikci. Do Bud przyjeżdża i młodszy syn Leon, złączony sympatyą z kuzynką Władzią, ale jej już w Budach nie zastaje; ta bowiem podsłuchawszy raz rozmowę p. Marcina z panem Sakowskim i czując, że jako sierota na opiece nie powinna marzyć o Leonie, wyjechała do Warszawy, aby pracować na życie, i nie być przeszkodą w skojarzeniu panny Heleny Sakowskiej z Leonem. Ten nie zastawszy Władzi rozpacza, nie umie pojąć przyczyn jej postanowienia, a wszelkich rozrywek i zabaw unika. Skoro jednak matce odkrył przyczynę smutku, ta po dojrzałym namyśle i długiej rozmowie z mężem udała się do Warszawy, i potrafiła namówić Władzię do powrotu. Dla Leona rwącego się do samodzielności kupiono niedaleko Białkę, w części za posag Władzi, składany przez p. Marcina; wyrestaurowana dawna siedziba była nowem gniazdkiem dla kochającej się pary. A że starszy Józef równocześnie, poznawszy p. Wiktoryę, nie potrafił ustrzedz się strzały Amora, więc ku zgorszeniu p. Radcy otrzymał jej rękę i osiadł w Warszawie, a później pod Białką założył fabrykę, nakładem posagu żony i udziału rodziny i pp. Sakowskich. Tylko Helenka Sakowska, potajemnie wzdychająca do Leona, pozostała panną. „Szczęśliwy jesteś p. Marcinie — mówił pan Sakowski. — Byłeś sam, teraz jesteście we trzech, budzicie w tym kącie zapadłym ruch i życie, ziemi nie dacie próżnować, ludziom gnuśnieć w lenistwie“...

Tytuł nie zupełnie odpowiada treści; stosowniejby było powiedzieć: „P. Marcin i jego synowie“, ale poza tym drobiazgiem chyba to możnaby jeszcze zarzucić powieści, że dwa na początku przedstawione światy bardzo luźno ze sobą się łączą, i przez to potoczystości opowiadania szkodzą.

Roman Zawiliński.

Zuzanna Morawska. *Jerzy Jaszczur-Bażeński.* Powieść z XV wieku. Poznań, nakł. W. Simona. 1895.

Trudniejszą do napisania niż powieść współczesna jest bezsprzecznie powieść historyczna, nie dość bowiem posiadać znajomość historyi i archeologii, nie dość mieć intuicyjne zdolności, dozwalające autorowi przenieść czytelnika w zamierzchłą przeszłość, potrzeba prócz tego całego aparatu artystycznego współczesnej powieści, aby ożywić postaci w zbutwiałych pergaminach pogrzebane. Autorka wyżej wymienionego opowiadania przedstawia nam Jerzego Jaszczur-Bażeńskiego, syna kwidzyńskiego szlachcica, w chwili, gdy ten wybiera się z ojcem swym Janem w poselstwie do króla Kazimierza Jagiellończyka, aby wyjednać pomoc i obronę przeciw krzyżackiej przemocy. Bohater w drodze ulega rozlicznym przygodom: został śniegiem zasypany, umarł, ożył, uciekł — słowem po wielu najnieprawdopodobniejszych awanturach dostał się do obozu wojewody krakowskiego Jana Amora Tarnowskiego, po porażce zaś zastępów jagiellońskich pod Chojnicami, do krzyżackiej w Malborgu niewoli. W następnych latach, gdy Kazimierz korzystając z niezgody wśród Krzyżaków, gotuje im ponowną wojnę, ci ostatni pragną pozyskać ojca Jerzego dla swej sprawy, lecz wojewoda gdański woli utracić syna niż zdradzić króla. Tymczasem Jerzy z Amorem Tarnowskim szczęśliwie ratują się z niewoli ucieczką i zdobywają Malborg, poczem w nagrodę usług oddanych królowi, bohater powieści dostaje urząd dworski, starostwo sztumskie i rękę oddawna upatrzonej bogdanki — Lubuchny, wojna zaś kończy się korzystnym pokojem toruńskim 19 września 1466 r. Mimo obfitej treści i prawdziwego tła historycznego, — prawdy życiowej i zalet odpowiadających niezbędnym artystycznym wymaganiom sztuki powieściopisarskiej, w opowiadaniu tem daremniebyśmy szukali. Wątek rwie się z każdym rożdziałem, a jest ich w małej książce aż 21: dyalogu bezbarwnego uratować niezdoła dość nawet poprawna, archaiczna polszczyzna, postaci bohaterów narysowane blado i naiwnie nie chwytają za serce, sytuacye zaś nieprawdopodobne nie budzą zainteresowania. Powieść ma tylko tę zaletę, że tło jej w poprawnej formie zaznajamia czytelnika z historyą, a tem samem polecić ją można jako pożyteczną i pouczającą lekturę dla młodego pokolenia.

L. Glatman.

Rojan K. *W świat.* Powieść. Lwów. (Jakubowski i Zadurowicz). 1896.

Franciszek Smolarz, syn leśnego i pierwszego strzelca, pracował w Kołczanowie u p. Borajskiego jako ślusarz, i zyskał pracą i uczciwością takie zaufanie pryncypała, że mu powierzył kierownictwo warsztatu. Po śmierci matki zabrał siostrę Annę do siebie, a raczej do domu Borajskiego i posyłał ją do szkoły. A że pan majster Borajski miał nieco starszą córkę Lolę z pierwszego małżeństwa, nic dziwnego, że dziewczęta zaprzy-

jaźniły się wielce i że Franek wzdychał do Loli, bardzo po cichu. Wiedząc jednak, że jest prostym rzemieślnikiem, pragnął wykształcić się w swoim zawodzie i iść gdzie „w świat“, gdzie daleko, gdzie oczy poniosą. „Chciałbym zobaczyć — mówił do przyjaciela Łasieckiego — fabryki, miasta, warstaty... chciałbym nauczyć się różnych sposobów, różnych takich sprytów, aby zrobić coś takiego, czemuby się wszyscy dziwili“. Postanowienie wyjazdu do Pragi dojrzało w nim po scenie z panią Marcysią, drugą żoną p. Borajskiego, która się zabawiła wobec Franka w żonę Putyfara, ale tymczasem postanowiono grać teatr amatorski, w którym Frankowi przypadła rola lokaja, Anulce służącej i — Franek wyjazd odłożył. Głównym bohaterem w zamierzonej komedyjce miał być Dyniecki, medyk z Krakowa, przybyły na święta; bohaterką Lola. Dyniecki kokietuje z panią Marcysią, bałamuci Lolę, a skoro ta poznała jego przewrotność, zaręcza się w rozpaczy z Frankiem, ku radości ojca i macochy. Tymczasem jednak Dyniecki podczas przedstawienia odzyskuje swój wpływ na Lolę, i ta oddaje mu się zupełnie. Widział to Franek i nie mógł pojąć zmiany, spostrzegła macocha i dotkliwie ją ukarała. Lola rozchorowała się, a tymczasem Dyniecki począł bałamucić Anulkę; pani Borajska podpatrzyła to i kiedy Dyniecki zabrał się do całusów, wepchnęła do pokoju Lolę, aby ją wytrzeźwić. Anulka z płaczem pobiegła do brata, a ten na rynku go skarcił. „Silna pięść Smolarza opisawszy w powietrzu łuk „ubiła muchę“ na dorodnej twarzy Dynieckiego“, którego krwią zbroczonego odwieziono do domu. Potem wyjechał „w świat“ nie po lepszą dolę, ale po naukę.

Powieść maluje stosunki i typy małomiasteczkowe bardzo wiernie; charakterystyka daje osobom plastyczne kontury i nawskroś swojskie rysy. Tendencya poczciwa i pewien dobroduszny uśmiech z humorem sprawiają, że powieść jest naprawdę interesująca.

Roman Zawiliński.

Laudynowa Stefania. *Zmarnowane życie.* Dramat w 5 aktach. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1895.

Fabuła dramatu jest dosyć prosta. Edward Karski, doktor, używał tyle życia „kipiącego roskoszą“, że czuje nadejście „finału tej głupiej farsy“. Kolega Przyborski, badając go, radby go utrzymać nad brzegiem przepaści i inny plan życia mu przedstawić, ale Karskiemu nie chodzi „o długość życia, ale o siłę wrażeń, o ich smakowitość“... Ale właśnie, kiedy już tyle poznał kobiet, a wszystkie „w końcu zeszły się do jednego mianownika (!)“, postanawia odtąd nie znać żadnej, zamknąć drzwi przed niemi, bo poznał na balu pannę Górską „całkiem niepodobną do znanych“. Ta nowość i nadzieja nieznanych wrażeń, dodaje mu sił, „chociażby to miało mu nawet nieszczęście przynieść“. Ciotka Stebelska ma mu ułatwić poznanie (akt I). Istotnie wskutek szczęśliwego dla Karskiego zbiegu okoliczności, ojciec p. Anny Górskiej wyjeżdża i to ułatwia Karskiemu wejście w dom Górskich. Anna interesuje się coraz więcej osobą Karskiego, radaby w to puste serce wsiać ziarno ideałów, to bezcelowe życie uczynić pożytecznem dla społeczeństwa, jednem słowem — zajęła się Karskim. Nadjeżdża ojciec, a poznawszy u siebie Karskiego, którego życie poprzednie znał dobrze, w sposób delikatny, ale stanowczy, wypowiada dom Karskiemu. Dowiedziawszy się o tem Anna mdleje, babka ją ratuje (matki dawno nie ma) i poznaje jej dla Karskiego uczucia (II). W smutku pogrążona Anna wyznaje, że kocha Karskiego. To też kiedy on przysyła przez służącą bilet, że musi się z nią widzieć po raz ostatni w życiu, nie może się oprzeć uczuciu i pozwala przyjść Karskiemu. Ten dostrzegłszy, że nie jest dla Anny obojętny, wydobywa od niej przyrzeczenie, że wszystko dla niego uczyni „aby żył i aby go w życiu szczęście wspomagało“. Przed nadejściem ojca Karski wychodzi, a między córką i ojcem następuje scena, w której ona wyznaje swoją miłość dla Karskiego i pragnie mu oddać rękę; ojciec perswaduje a wreszcie grozi, że się jej wyprze. Anna mdleje, babka ją ratuje (III). Karski dopiął celu, jest mężem Anny, kochającej go ponad wszystko. Mimo to trawi go zazdrość, bo „widzi miłość jej świeżą, dziewiczą,.. i całą miłość tę chciałby siłą swojej męskiej miłości pochłonąć... upoić się... odurzyć, ale opadają go siły... słabnie chore ciało... odmawiają posłuszeństwa wyczerpane zmysły... wściekłość tylko bezsilna szaleje pod czaszką...“ Życie swe może liczyć na godziny, ale dręczy go ta myśl, że Annę zostawi piękną, młodą i wolną, że „ona po śmierci jego wyjdzie za mąż, i kto inny da jej poznać całą rozkosz miłości, pełnej sił i życia... a ona wtedy pozna całą nędzę jego, ze wstrętem odwróci się nawet od wspomnienia o nim, z ohydą i wstrętem, od której dziś nieświadomość tylko ją broni!...“ Pragnie tedy żonę zabić, potem znowu pod ciepłem jej dłoni uspokaja się, ale wydobywa od niej przysięgę, że po jego śmierci niczyją żoną nie będzie. Każe jej potem gotować się na bal, a nawet sam, chociaż bardzo chory idzie z nią razem, tańczy z zazdrości do upadłego, i pada trupem (IV). Anna pojednana z ojcem, staje się matką (?) syna, ale sama wyniszczona cierpieniem, pomimo starań i opieki lekarskiej umiera we Włoszech na ręku ojca, błagając o opiekę nad dziecięciem pozostawionem (V).

Dramat ten, a raczej tragedya rodzinna, nie jest pozbawiona efektów i scen wstrząsających, ale siłą wykrzykników i domyślników (...) nie stylu i sytuacyi. Najsłabszą stroną jest charakterystyka osób, branych nie z życia, ale z wyobraźni. Wstrętny od początku do końca Karski, jeżeli ma być bohaterem, nie powinien umierać przed V. aktem; jeżeli zaś zgodnie z ekspozycyą posiadanie Anny było jego celem, to dla niej po zostaniu jego żoną wbrew woli ojca, dostateczną było karą pożycie z tym chodzącym trupem, a potem

przysięga, że innego szczęścia małżeńskiego nie zakosztuje. Śmierć jej nie jest umotywowana, bo jego „zmarnowane życie“ już i tak stało się początkiem takiego samego pasma dni i dla niej. Jeżeli to — jak się wydaje — pierwsza dramatyczna praca autorki, życzyć jej należy większego opanowania przedmiotu, głębszej obserwacyi życia i większego spokoju i poprawności stylu, co przy niezaprzeczonym talencie (a zwłaszcza przy traktowaniu mniej *drastycznych* sytuacyj) mogłoby autorce w przyszłości zapewnić powodzenie.

Roman Zawiliński.

Konstanty Wojciechowski. *Młodość Stanisława Konarskiego* (1700—1725). Lwów, 1895, str. 28.

Źródła archiwalne oprócz jednej daty (listu z Rzymu do Gozdzkiego) nie dały nic nowego, autor więc musiał posługiwać się materyałem drukowanym, w którym jedno z głównych miejsc zajęły pisma samego Konarskiego. Z krytycznego zestawienia wiadomości o miejscu urodzin przyszłego reformatora najprawdopodobniejszą wydaje się autorowi notata ks. Łopackiego, że Konarski urodził się w Żarczycach (województwo sandomierskie, pow. chęciński). Wstąpienie młodego Hieronima (właściwe imię Konarskiego) do szkół pijarskich w Piotrkowie, oznacza autor na r. 1709, poczem daje pogląd na pijarskie szkoły piotrkowskie i przypuszcza dość śmiało, że niechęć Konarskiego do Jezuitów narodziła się już w Piotrkowie z powodu, iż wskutek ich zabiegów, ogłoszono w roku 1711 suspensę na całe piotrkowskie kolegium Pijarów. W r. 1715 widzimy Konarskiego już w Podolińcu na Spiżu, gdzie odbywał nowicyat zakonny u XX. Pijarów. Autor obala opowieść ks. Łopackiego, jakoby Konarski miał przykre przejścia z rodzicami niechętnymi jego stanowi duchownemu, gdyż rodzice jego dawno już nie żyli. Z pierwszych prac Konarskiego, z jego wierszy łacińskich i panegiryków — odtwarza autor obraz studyów i rozwoju umysłowego młodego zakonnika, tak podczas pobytu w Podolińcu, jak później w Warszawie, uzupełniając te wyciągi wiadomościami podanemi przez Krajewskiego, Bielskiego i Łopackiego. Podnosi jego biegłość w języku łacińskim i przymusowy jego zawód retoryczno-literacki (jako nauczyciela poezyi i wymowy), w którym hołdował ówczesnemu zepsutemu smakowi. Przeczy stanowczo i słusznie twierdzeniom wspomnianych biografów Konarskiego, jakoby już wówczas w Warszawie szukał on nowych dróg i odczuwał zapał reformatorski. Ze wszystkich ówczesnych panegiryków Konarskiego widać jasno, że trzymał się starej recepty tak pod względem treści jak i formy. Jednym z tych panegiryków witał imieniem pijarów warszawskich rodzonego swego wuja, Jana Tarłę, biskupa poznańskiego, co może i przyczyniło się do zajęcia się Tarły Konarskim i do wysłania go za granicę w r. 1725. Zapewne nie bez wpływu na to zajęcie się wuja siostrzeńcem była i dedykacya Tarle napisanych przez Konarskiego wierszy na cześć Matki Boskiej. Autor skrzętnie zebrał bibliografię pism Konarskiego przed r. 1725. i na ich podstawie odtworzył obraz współczesnej jego lektury, która tak wpływała na jego prace młodzieńcze, że później sam je witał „maximo risu“. Nietylko silił się na dziwactwa stylowe i językowe, ale wierzył w „dobre urodzenie“, w astrologię i wszelkie zabobony. Nic nie pozwalało przypuszczać, że młody zakonnik zasłynie z czasem jako wybitny reformator. Do swej pracowitej monografii, wykazującej znaczny zmysł krytyczny, dołączył p. Wojciechowski genealogię Konarskich i spokrewnionych z nimi Tarłów.

Kazimierz Bartoszewicz.

Ludwik Dębicki. *Z teki dziennikarskiej*, 1893 do 1894. Serya druga. Kraków, nakładem autora, Księgarnia Spółki wydawniczej, 1895, str. 276.

Książka składa się z kilku artykułów fejletonowych i z nekrologów. Najobszerniejszy, barwnie pisany fejleton nosi tytuł: „Z pielgrzymki rzymskiej;“ jest w nim poruszonych wiele spraw kościelnych i politycznych, wiele wspomnień, bliżej nas obchodzących. Artykuły o wiecu katolickim i o księdze pamiątkowej tego wiecu mają znaczenie tylko czasowe. Natomiast życiorysy Pawła Popiela i ks. Władysława Czartoryskiego, a zwłaszcza ten pierwszy, stanowić będą zawsze cenny materyał, nietylko do biografii tych osób, ale i do historyi ich czasów. Autor jest znany jako specyalista poniekąd w zbieraniu biograficznych szczegółów, tyczących się współczesnych naszych wybitnych osobistości tak na polu politycznem, jak literackiem. O kim tylko pisze, tego znał osobiście, był z nim w mniej lub więcej bliskich stosunkach, stąd też życiorysy i nekrologi pióra Dębickiego nie są zbiorem suchych dat, ale zazwyczaj dają charakterystykę postaci, ubarwioną własnemi wspomnieniami, anegdotkami, szczegółami do obrazu pewnych sfer lub wypadków. Ciekawem jest krótkie wspomnienie o Auguście Cieszkowskim. Dopełniają książki nekrologi: Jana Tarnowskiego, posła Zygmunta Kozłowskiego, młodo zmarłego ks. Adama Lubomirskiego i Stanisława Pieniążka, typu szlachcica starej daty. *Kaź. Bartoszewicz.*

X. Dr. Stefan Pawlicki. *Żywot i dzieła Ernesta Renana.* Kraków 1896. Nakładem Spółki wydawniczej polskiej, str. 472.

Wiek nasz wielu już widział niewierzących, ale żaden może z nich nie zyskał takiego rozgłosu, co Renan. Przez więcej niż 30 lat podkopywał wszystkie prawdy nietylko objawionej, lecz i przyrodzonej wiary. U nas wielu chciwie połykało mądrość z pism sceptyka nadsekwańskiego. Lecz podczas gdy w ojczyźnie Renana posypały się liczne protesty ze strony ludzi wierzących przeciw działalności „nieśmiertelnego akademika“ — to u nas dwóch tylko kapłanów zwróciło

baczniejszą uwagę na nowoczesnego sofistę — a to X. Maryan Morawski w głębiej pomyślanej rozprawce: „W czem tkwi siła Renana?“ i X. St. Pawlicki. Ten ostatni od wielu już lat bacznie śledził działalność Renana, dzieląc się swemi uwagami z czytelnikami „Przeglądu polskiego“. Lecz że czasopismo powyższe ograniczoną tylko ma liczbę czytelników, dlatego tylko przyklasnąć można zamiarowi X. St. Pawlickiego, by owoc kilkuletnich studyów nad Renanem wydać w formie książki. Z pewnością zajdzie ona dalej, niż sięga koło czytelników „Przeglądu polskiego“, gdyż rzeczywiście brak był zupełny jakiejś obszerniejszej, gruntowniejszej, a bestronnie napisanej książki o Renanie.

Przypatrzmyż się treści tej książki, która na pierwszy rzut oka może odstraszać, bo liczy 476 stronic, a gdy jeszcze dostrzeże się liczne dopiski i raz poraz cytowane źródła francuskie i niemieckie, to naprawdę mogłaby odbiegnąć ochota od czytania tak naszpikowanej uczonemi dziełami pracy. Ale to pierwsze tylko wrażenie — wystarczy bowiem przeczytać kilka kartek, by książki nie porzucić, póki się nie dojdzie do ostatniej stronicy, bo książka napisana wytwornie, gładko, powabnym i miłym stylem, a zawiera rzeczy, za które wielu zachowa niekłamaną wdzięczność dla autora.

Dobrze powiada sam autor na str. 4, że kto chce pisać o Renanie, powinien w jednej osobie być teologiem i filozofem, archeologiem i humanistą, nadto historykiem, estetykiem i znawcą współczesnej literatury francuskiej, bo Renan wszystkich tych kwestyj dotyka w swych dziełach. Ale że w takim razie książka musiałaby się chyba potroić, więc autor ogranicza się tylko do trzech punktów, a to: Renan jako uczony semitolog, jako filozof i jako dramaturg.

Wziąwszy za podstawę własne wyznanie Renana z jego: „Souvenirs d'enfance et de jeunesse“, kreśli X. Pawlicki barwnym i żywym stylem lata dziecinne (r. I) Renana, lata pełne pobożności, bo spędzone pod okiem bogobojnej matki i dobrych księży w Trégnier. Ulegając życzeniom tajemnym matki i pragnieniom serca, postanawia przyszły niedowiarek poświęcić się stanowi duchownemu — jeszcze w starych latach chętnie się nazywał: „niedoszłym proboszczem“. Słynny wychowawca X. Dupanloup, dowiedziawszy się przez swych agentów, których miał w każdej dyecezyi francuskiej, o biednym, ale zdolnym i pilnym młodzieńcu w Trégnier, postanowił ściągnąć Renana do Paryża. Renan liczył wówczas 16 rok życia; pełen najlepszych chęci służenia Bogu, pospieszył na wezwanie X. Dupanloup do Paryża. Niestety, Paryż, „diese grösste Sündenfabrik“, jak go nazwał X. Alban Stolz, miał się stać grobem wiary dla młodego kleryka z Trégnier. Przemiana oczywiście nie mogła nastąpić gwałtownie — rozkład w duszy Renana odbywał się stopniowo. Rożdział III. i IV. kreśli na podstawie wzmiankowanych: „Souvenirs etc.“ obraz studyów filozoficznych i teologicznych pod kierunkiem księży Sulpicyanów, których atoli autor niesłusznie robi „zakonnikami“ (str. 473). Autor najlepiej wie, jaka różnica między „zakonem“ a „zgromadzeniem“ zachodzi.

Nie z winy swych profesorów, skoro sam się chlubi, że wszystko, co nabył w duchowym rozwoju, zawdzięcza Sulpicyanom, i że z czwartą częścią cnót od nich wyniesioną czuł się jeszcze wyższym nad najlepszego z Paryżan, lecz przez złą filozofię tracić począł Renan gorącego niegdyś ducha wiary. Wątpliwości przeciw wierze na dobre piętrzyć się poczęły w jego duszy, odkąd z zapałem oddawać się zaczął studyom nad Pismem św. i rozczytywać się w pismach protestanckich, niemieckich egzegetów — dość, że już w marcu 1845 r. donosi przyjacielowi, że nie przyjmie subdyakonatu. Rozdział V. kreśli dalsze dzieje Renana po opuszczeniu zakładu św. Sulpicyusza, jego natężoną pracę, by dobić się stanowiska, i jego ostateczny rozbrat z wiarą, na co w wielkiej mierze wpłynęła własna jego siostra Henryetta i obecny eksminister Berthelot. W roku 1848 zostaje Renan przeznaczony na nauczyciela do Vendôme, ale na wstawienie się Cousina miano mu oddać inną posadę w Paryżu, gdzieby mógł skuteczniej pracować nad rozpoczętem dziełem: „Averroës i Averroizm“ (r. VI.). W następnym roku odbywa ośmiomiesięczną podróż do Włoch, by zbierać po tamtejszych bibliotekach materyały do: „Historyi literackiej Francyi“ — dzieła, wydanego przez Le Clerc'a; w tymże roku siostra jego, która pełniła obowiązki guwernantki w domu ks. Cecylii Lubomirskiej, powraca do Paryża i odtąd stale przy bracie zamieszkuje, pomagając mu w pracy umysłowej. Powoli Renan zyskuje poważanie sumienną pracą i gruntowną wiedzą; w r. 1860 udaje się, wysłany przez Napoleona III., do Fenicyi i Palestyny; szczegóły tej podróży ogłosił w dziele: „Mission de Phénicie“. Widok miejsc uświęconych stopami Bogaczłowieka natchnął go myślą napisania książki, która w czerwcu 1863 roku po raz pierwszy ujrzała światło dzienne. Jest to jego: „Vie de Jésus“, dzieło, które wkrótce niesłychanego doznało rozgłosu. X. Pawlicki trafnie wskazuje w rozdziale VII. powody, które dziełu w najwyższym stopniu bluźnierczemu, a jak najmniej posiadającemu logiki, zyskało taką sławę. Lecz „Życie Jezusa“ było tylko wstępem do obszernej pracy Renana: „Historya początków chrześcijaństwa“. Już w 1866 ukazują się jego „Apostołowie“, a trzy lata później „Święty Paweł“, w 1873 r. książka: „L'Antéchrist“ doprowadza dzieje chrześcijaństwa, oczywiście wytłómaczone à la Renan, do 72 r. po Chr.; w 1876 ogłasza Renan „Ewangielie i drugie pokolenie chrześcijańskie“, a trzy lata później: „L'église chretienne“. Ostatni VII. tom, zatytułowany: „Marek Aureliusz i koniec świata starożytnego“ dopiero w 1882 był gotów.

W rożdziale IX. zaznajamia X. Pawlicki czytelnika z treścią pięciotomowego dzieła Renana p. t. „Hi-

storya narodu żydowskiego", którego pierwszy tom ukazał się w 1887, a ostatni w dwa lata po śmierci autora (r. 1892 d. 2 paźdz.). Można się było obawiać, że X. Pawlicki przez chęć sprostowania licznych i krzyczących błędów tak logicznych (nieraz Renan trzy zupełnie odmienne tłómaczenia daje jednego i tego samego faktu!), jak też i historycznych, zaciemni pogląd na całość dzieła. Atoli X. Pawlicki szczęśliwie uniknął tej trudności, bo przetrawiwszy dobrze bogaty zresztą materyał, mógł, zapuszczając się w szczegóły, a często zbijając Renana na podstawie tych samych egzegetów niemieckich, pod których powagę podszywał się akademik francuski, nie tracić z oka całości, tak, że i tę część książki czyta się gładko i bez znużenia. Ponoś to najlepsza część całej książki i posiada wartość prawdziwie naukową, za którą nawet ci, co im nieobce studyum biblijne, poczuwać się będą do rzetelnej wdzięczności dla autora. Żałować tylko wypada, że autor nie w ten sam sposób opracował Renanową „Historyę początków chrześcijaństwa"; byłaby wprawdzie książka inaczej wypadła pod względem objętości, ale byłaby zachowana większa symetrya w układzie, a przedewszystkiem ważność sprawy tego wymagała, bo nie wszyscy, co będą czytać niniejszą książkę X. Pawl., znać będą także jego „Początki chrześcijaństwa", aby uzupełnić swój pogląd na powstanie Ewangelii i rozwój Kościoła. W świetle uwag X. Pawl. najlepiej się pokazuje, jaka jest wartość dzieła, które miało wykazać, że patryarchowie modlili się do innego Boga niż Mojżesz, że żydzi przed Machabeuszami nie posiadali wiary w nieśmiertelność duszy, że religia proroków była zupełnie nową, że nareszcie siły i warunki przyrodzone bez udziału osobowego Boga, bez objawienia z góry, złożyły się na religię, która się miała zacząć od kultu lokalnego bożka (Jehowy), a wznieść się aż do pojęcia Stwórcy nieba i ziemi i idei wspólnego wszystkich Ojca niebieskiego (str. 336 r. XIX).

Rozprawiwszy się z Renanem jako uczonym, przechodzi X. Pawl. do Renana jako filozofa. Przedtem wszakże daje w r. XX. jego sylwetkę jako patryoty; sylwetka to nie bardzo pochlebna dla Renana, który w chwili, gdy Prusacy zarzucali Paryż bombami, w Café Brébant unosił się nad ich wyższością i swe dla nich sympatye śmiało wyznawał. Potrzeba dopiero było dobrej lekcyi od Straussa i zrabowania jego własnego domku przez Prusaków, by go wyleczyć z sympatyj dla zareńskich sąsiadów.

Jako uczonemu oddaje X. Pawlicki niejedną pochwałę Renanowi, nie przepuszczając przytem jego bluźnierstwom, pochodzącym z nienawiści do Boga — ale Renan jako filozof nie posiada najmniejszej wartości. Jest to sofista wyższy 23-wiekową kulturą od sofistów greckich; jego „Dyalogi i fragmenta filozoficzne" są chyba doskonałym wzorem, jak nie należy filozofować. Na jedno tylko twierdzenie X. Pawl. zgodzić się nie możemy, mianowicie, jakoby pogląd etyczny Fichtego miał być „głębokim" (str. 373). U kogo Bóg zlewa się z porządkiem moralnym w wszechświecie panującym, a nie posiada bytu osobistego, tego etyka dość chyba musi być kulawa.

Filozoficznym poglądom Renana poświęcił X. Pawlicki rozdział XXII. i XXIII., zaś końcowe rozdziały od XXIV. do XXVI. rozbiorowi jego dramatów filozoficznych. Przesuwają się więc przed naszymi oczyma Kaliban, Woda młodości, Kapłan z Nemi i Ksieni z Jouarre. Dramatu używał Renan dla spopularyzowania swych niedowarzonych idei filozoficznych, a zwłaszcza etycznych, to też nie dziw, że nawet najlepiej dla niego usposobieni krytycy z pobłażliwym uśmiechem dla „teologa loży" o jego dramatach wspominają; pod względem niemoralności dorównują one, a może i przewyższają najgorsze z elukubracyj czysto pornograficznych.

Na stare swe lata uczuł Renan potrzebę zrobienia „Rachunku swego sumienia filozoficznego". Spotykamy się tam prawie z tymi samymi poglądami, co i w „Dyalogach filozoficznych" — Renan chciał przygłuszyć niemiłe głosy, dolatujące go już z poza grobu, znosi więc Boga, nieśmiertelność duszy i t. p. Rozdział XXVII. zawiera przegląd rozpraw czysto naukowych Renana i wybornie nakreśloną charakterystykę tegoż.

X. Pawlicki miał zadanie wcale niełatwe do spełnienia; trzeba było przeczytać i dobrze przetrawić tyle dzieł; sam charakter Renana tak trudny do uchwycenia, a przedewszystkiem jego bluźnierstwa musiały nieraz powodować wzburzenie krwi u autora, który jest katolickim kapłanem, tem więcej też cieszyć się należy, że autor wywiązał się wyśmienicie ze swego zadania. Kiedy przed kilku laty X. Pawlicki miał odczyt o Renanie, w słynnej wiedeńskiej Gartenlaube, pytałem się o sąd wiedeńczyka Dra S.... Odczyt mu się podobał, co prawda, ale nie był zadowolony, bo X. Pawlicki niedość miażdżył Renana. Mojem wszakże zdaniem, za zasługę poczytać należy X. Pawlickiemu, że poszedł za złotą radą jednego z 7 mędrców starożytnych, zachowując jego mądry przepis μέτρον ἄριστον.

X. Dr. Gabryl.

A. Brückner: *Z dziejów polskich różnowierców.* Aryanie (Ateneum z kwietnia str. 1—31).

Zasłużony profesor zwraca uwagę naszych powieściopisarzy na nietknięte dotąd przez nich źródło polskiego romansu historycznego, na dramatyczne dzieje walk wyznaniowych w ubiegłych stuleciach. Zaprawdę historya sporów teologicznych w epoce t. zw. reformacyi zawiera niewyczerpaną kopalnię motywów i konfliktów, zwłaszcza historya aryanizmu polskiego. Autor słusznie wybiera najprzód aryanów, „bo jeżeli kto, to oni i najciekawsi i najmniej znani", przedstawiają „niezwykły okaz kultury polskiej, pouczający a ciekawy i dla nie-teologa". Z wielkiem ciepłem skreślona ich charak-

terystyka nie jest wolna od usterek a nawet sprzeczności, w jakie autor popada. Tak np. zarzuca im zrazu, iż „zacietrzewieni w spekulacyi, zatapiając się z predylekcyą w swej chrystologii, którą tylko wszystkich chrześcijan odstraszali, zaniedbywali etykę, szerzenie jej zasad, choć jedynie niemi silnie wpłynąć mogli na społeczeństwo“ (str. 9); natomiast dziesięć stron niżej mniema, że polskie główki dały się łatwo pociągnąć do aryanizmu, bo go zalecały prostota, jasność, brak wszelkiej subtelności, wyłączenie wszelkich terminów szkolnych. Nie wyczerpując wszystkich niedokładności, nie możemy pominąć milczeniem zasadniczo błędnego poglądu autora na właściwą naukę Aryusza, jakoby ten uczył tylko *o przedwieczności bóstwa Syna, podporządkowanego bóstwu Ojca* (str. 17)! Rażący ten fałsz historyczny, katolicką przedtem doktrynę o subordynacyaniźmie Syna Bożego do Boga Ojca miesza z oczywistą herezyą Aryusza, który utrzymywał iż Logos, stwórca świata, wolą najwyższego Boga został sam stworzony z niczego (ἐξ οὐκ ὄντων), przeto jest stworzeniem a nie współwiecznym ojcu (συναΐδιος τῷ πατρί bo ἦν πότε, ὅτε οὐκ ἦν), o czem powiadamiają nas znane z Atanazego i Teodoreta resztki spalonych dzieł samego Aryusza. Nie brak wszakże w rozprawie trafnych uwag o naszem aryaństwie wogóle; jak n. p., że wywarło ono stanowczy wpływ na racyonalistyczny rozwój wiary w Europie i Ameryce. Dodawać nie trzeba, że ocena literacka pism polskich aryanów, przedewszystkiem chylącego się do żydowszczyzny Szymona Budnego, z którego przytacza dysputę religijną przeciw niewolnictwu, jest najważniejszą i najlepszą częścią ostatniej tej w szeregu licznych a nadzwyczaj cennych prac z historyi kultury polskiej. Kończąc z należnem uznaniem pobieżną tę wzmiankę, zaznaczamy, iż pożądany także dla autora materyał archiwalny w tym przedmiocie opracował sumiennie *Ernst Luckfiel* w rozprawie: Der Socinianismus und seine Entwickelung in Grosspolen, zamieszczonej przed kilku laty w Zeitschrift der Histor. Gesellschaft für die Provinz Posen. VII. Jahrgang. Posen. 1892 str. 115—187.

X. Dr. Fijałek.

X. Dr. Franciszek Gabryl. *Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu i nowoczesnej nauki.* Kraków. 1895, str. 353.

Przewodnią myślą autora było wykazać w sposób naukowy, że w nas jest coś, co nie jest ani materyą ani jej ruchem — to coś, to dusza; że dąży do utrzymania organizmu przy życiu, a od duszy roślinnej i zwierzęcej różni się jeszcze tem, iż ma zdolności samodzielnego myślenia, wolnej woli i jest nieśmiertelną.

Żeby dowieść tego wszystkiego bez katechizmu i cytat z Ojców Kościoła, należało przejść kolejno teoryę materyalistów i filozofów różnych epok, zastanowić się nad wywodami badań fizyologów i antropologów, wreszcie wyprowadzić wnioski *ad hominem*, dla poparcia tezy. Tą drogą prowadzi też szanowny autor czytelnika, zwłaszcza w pierwszej części swej pracy zatytułowanej „dowód negatywny“.

Z porządku rzeczy mówi autor o teoryach, które przebrzmiały i które już nie są ostatnim wyrazem naukowych badań lub hipotez, a więc teorye *samorodztwa*, badania *transformistów* wierzących tylko w pojemność czaszek i wagę mózgu, hipotezy *frenologów* szukających zdolności umysłowych w guzach i wybojach czaszki, wierzenia *darwinistów* lub tych, którzy życie znajdują wszędzie, zarówno w żywej jak i martwej naturze. Do ostatnich należy p. M. Stefanowska, autorka rozprawy „Życie i śmierć w przyrodzie!“

Uporawszy się z temi teoryami przystępuje autor do fizyologów i materyalistów. Przeciw tym ostatnim w celu dowiedzenia niemateryalności duszy, zręcznie posługuje się autor fizyologią, która wykazuje, że substancya wierzchniej warstwy mózgowej chociaż rozpada się na liczne centra ruchu i czucia, jednak nie posiada komórki wyrabiającej sądy i t. p. akty psychiczne. Nie mniej jasne jest to, co pisze ks. Gabryl, że ilość fosforu w mózgu nie dowodzi ani o zdolnościach ani o inteligencyi lub to, że dusza myśl wytwarza — tylko, że w tym akcie posługiwać się musi rozumem, a rozum przynajmniej tutaj *na ziemi* musi zależeć od jakichś wpływów chemiczno-fizycznych. Bo dlaczegóż o jednym mówimy, że ma zdolności, pamięć, łatwość oryjentowania się, drugi mimo usilnych trudów i pracy okazuje tępość umysłu? Mózg, móżdżek lub ośrodki nerwowe w rdzeniu przedłużonym muszą grać tutaj ważną rolę. Połączenie między myślą a mózgiem być musi. W życiu doczesnem myśl kształcimy, a podłożem do tego musi być mózg normalnie usposobiony.

Nie przeczą temu nawet przebłyski przytomności ducha (lucida intervalla) u chorych obłąkanych, gdzie organiczne uszkodzenie mózgu jest stałe. Łatwiej ten objaw przyjąć za cud, aniżeli przypuścić, że myśl i jej przejawy w zwykłym biegu rzeczy nie zależą od mózgu. To też, dziwną jest polemika ks. Gabryla z prof. Cybulskim, autorem „Fizyologii człowieka“, który przecież nie oświadcza się ani za miarą, ani za wagą mózgu, jak chce autor, tylko za *powierzchnią kory mózgowej i ilością zwojów* (str. 206) w stosunku do inteligencyi człowieka. Doświadczenia wykazały, że im większa powierzchnia mózgu unormowanego, a więc im więcej i im silniej mózg jest karbowany, tem podatniejszy jest do przyjęcia inteligencyi. Wystarczają nam tutaj w zupełności doświadczenia na mózgach ludzkich przeprowadzone, jednak szanowny autor przeciw tym dowodom przytacza badania Ferrière'a, że powierzchnia mózgowa bobra, królika, zająca, zaledwo przedstawia jakieś zagłębienia, a tymczasem talent budowniczy bobra wzbudza w nas podziw. Tylko, że umiejętność budownicza grobli przez bobry tak, jak zwijanie misternych gniazd przez ptaki lub wyszukiwanie żeru, nie leży w zakresie

inteligencyi zwierzęcia i jest objawem wrodzonego im instynktu bezwiednego, ale nie urobionego lub wykształconego umysłu. Gołąb po wycięciu półkul mózgowych puszczony z góry sfruwa na ziemię tylko dzięki odruchom mechanizmu z mniejszą nawet samowiedzą, niż rośliny z rodzaju muchołowów i ptakołowów, których kielichy szczelnie się zamykają, gdy tylko owad lub koliber we wnętrzu ich usiędzie. Tak więc w ostatnich przykładach, gdzie u gołębia i rośliny mózgu wcale nie spotykamy, jako też u bobra z mózgiem gładkim, zachodzą czynności zdumiewające swą logicznością, a będące tylko następstwem ich mechanizmu i wrodzonego instynktu. U człowieka zupełnie co innego. Jeżeli mózg jego przedstawia wybitniejsze zdolności czyli zdolny jest do łatwego przyswajania sobie wiedzy lub nawet do nowych zdobyczy na tem polu, można twierdzić, że powierzchnia jego jest wybitnie karbowaną.

Virchow pisze, że „idyotyzm na braku mózgu zależy", autor *Nieśmiertelności duszy* przytaczając ten pogląd na str. 133, nie zgadza się na niego twierdząc kilka wierszy niżej, że „idyotyzm pochodzi raczej z nienormalnego i nieregularnego rozwoju organów mózgowych". Można z pewnością powiedzieć, że chociaż ks. G. nie godzi się na zapatrywanie Virchowa, ten ostatni w zupełności podziela pogląd autora. Ks. G. wyrażenie antropologa berlińskiego traktował z matematyczną ścisłością.

Kończąc na tem rozbiór części pierwszej, zauważylibyśmy, że z charakterem poważnego dzieła nie licuje humorystyczna polemika, jaką szanowny autor przeprowadził na str. 68 z prof. Cybulskim, który przypuszcza, że w wytworze myśli bierze udział nie tylko mózg i jego istota szara, ale także rdzeń pacierzowy i przedłużony. Ważne to jak widzimy odkrycie — pisze ks. G., niema obawy, aby brakło miejsca na różne wiadomości, jakiemi wiedza nowoczesna nas wzbogaca, bo rdzeń pacierzowy dosyć ma długości, aby je wszystkie w sobie pomieścić.

W części drugiej zamknął autor „dowody pozytywne" niemateryalności duszy i niemateryalności myśli, czego dowodzą sądy i abstrakcyjne pojęcia, których zwierzęta nie posiadają mimo zdolności pewnego kojarzenia pojęć. Że *wolność woli* nie jest czynnością mózgu wyprowadza autor z tego, że nie ulega zewnętrznemu naciskowi jak ciało. Skutecznie broni również szanowny autor *jednej samowiedzy* w człowieku, przyjmując jednak różne jej stany. Rozdział zatytułowany „Dusza ludzka jest z natury swej nieśmiertelną", w znacznej części jest traktatem teologicznym bardzo ciekawym. Prawdziwe zainteresowanie budzi rozwinięcie tezy, czy istnienie duszy po rozłączeniu się z ciałem będzie świadome, czy też bezwiedne, również polemika z autorem książki „Nieśmiertelność człowieka", który wnosi, że dusza ludzka po śmierci ciała towarzyszyć będzie jego atomom podczas całego procesu chemiczno-biologicznego. Rozdział ten kończy ładny ustęp: „W naturze nic nie ginie. Siły chemiczno-fizyczne mogą tylko rozkład danego ciała spowodować na to, by cząstki uwolnione skupiły się w innych związkach. Słowem, gdybyśmy dziś zważyli ciężar świata nie brakłoby ani gramu do tego ciężaru, jaki posiadał, gdy się z nicości wyłonił. Kiedy więc nic nie ginie, to i dusza nie może zginąć, wrócić do nicości, a to tem bardziej, że jako duch, tym siłom podlegać nie może".

Jedynym postulatem, na który godzą się zarówno filozofowie wszystkich wieków, jak i różne materyalistyczne kierunki, to *dążenie do osiągnięcia szczęścia.* Tego, pragnie nawet Schoppenhauer ze swoją wiarą, że lepiej nie być niż być, do tego zmierza Hartmann, który wierzy w kompletną nicość po śmierci, a pessymizm, który ogarnia umysłami, jak słusznie twierdzi autor, to tylko dowód, że dążenie do pełnego szczęścia na ziemi osiągnięte być nie może. Dowody o nieśmiertelności duszy, nagrodzie i karze po śmierci, wyprowadza autor z niesprawiedliwości, jaką spotykamy na świecie, oraz z wiary wszystkich ludów. W nieśmiertelność wierzy Cycero, wierzą Egipcyanie, Assyryjczycy i Babilończycy, Buddaiści ze swoją Nirwaną, Germanowie z Walhallą, Słowianie i Litwini. W życie pozagrobowe, jak twierdzi misyonarz O. Lambert wierzą Papuasi, wszystkie szczepy Murzyńskie, Indyanie w Ameryce (podług świadectwa Hariota, podróżnika z XVI wieku) i Eskimosi. Słowem, wbrew twierdzeniu Darwina i szkole Epikura, wiara w wieczność duszy jest powszechna. Człowiek gdy zechce, wątpi we wszystko. Fichte nie wierzy we własną istność, Kant i Berkeley wątpi w istnienie rzeczy poza nami będących, ale są to wyjątki. Ten etnologiczny dowód nieśmiertelności duszy zamyka pracę ks. Gabryla, która w całości swej budzi poważne zainteresowanie. Znać, że autor studyował myślicieli i badania fizyologów, o czem świadczą liczne cytaty, szkoda, że często tylko w oryginale przytoczone (Lukrecyusz, Tropinard, Virchow). Wogóle przyznać wypada, że dziełko ks. Gabryla należy do cennych i zajmujących prac tak ze względu na temat jak i na sposób przeprowadzenia.

Mieczysław Offmański.

X. Marcin Czermiński T. J. *W Dalmacyi i Czarnogórze.* W Krakowie, nakładem „Missyj katolickich", 1896, 8o str. VI. i 325. Z 75 rycinami, planem i dwoma (sic!) mapkami.

Autor nie w tym celu jeździł do Dalmacyi i Czarnogóry, żeby o niej następnie pisać; chwycił za pióro dlatego, ponieważ nie znalazł w naszej literaturze żadnej obszerniejszej pracy o tym przedmiocie. Postąpił bardzo słusznie, bo nietylko pisać zajmująco umie, ale (co ważniejsza) ma krytyczny zmysł na obserwatora. Informacye przezeń podane pochodzą po większej części z drugiej ręki, zebrane z rozmów z krajowcami; ale autor informuje się nie jednostronnie, lecz od tego

i owego, od osób różnych zapatrywań, a sam przesiewa należycie, co z tego za prawdę podać. Sumienności dowodem jest też ta okoliczność, że wszędzie dołączone są krótkie zarysy historyczne; nie szczędził autor trudu, żeby czytelnika poinformować wszechstronnie, a źródła cytuje. Wybór illustracyj świadczy też o autorze bardzo zaszczytnie; obok widoków i typów etnograficznych, wybrano budowle, takie właśnie, które stanowią rzeczywiście wybitne typy z historyi sztuki w opisywanym kraju; zwrócono też uwagę w dwóch rysunkach na przedmioty sztuki jeszcze niezdeterminowane, a do historyi lokalnej zasadniczego znaczenia, w tej zacnej myśli, iż rozpowszechnienie ich przyczyni się może do wyświetlenia kwestyi (z muzeum w Kninie). W ogóle illustracye nie banalne, ale naprawdę tekst „illustrujące“, tj. objaśniające czem się Dalmacya i Czarnogóra różnią od innych krajów słowiańskich.

Treść stanowią: Zara, Borgo Erizzo, Sebeniko, Skardona, Knin, Wrlika, Sinj, Solin, Split, Dubrownik, Lacroma, Zatoka kotarska, Cetynia, Rjeka, Skodra, Dulcigno. Na tem tle poznajemy przeszłość tych stron, a niektóre epizody z niej szczegółowo, jak np. historyę kolonii albańskiej pod Zarą w Borgo Erizzo, lub prace OO. Bernardynów podczas najazdów tureckich itp. Bernardyni mają tam dotychczas kilkadziesiąt parafij. Dowiadujemy się o stosunkach Włochów do Słowian, Serbów do Kroatów, o stronnictwach politycznych, uwzględniono lud wiejski i miejski, sposoby zarobkowania, szkolnictwo, archiwa, biblioteki, sprawy kościelne; kwestyę głagolicy w liturgii, po raz pierwszy chyba dopiero wytłumaczono tu należycie w popularnej książce.

Dalmacya była krajem słowiańskim zawsze, tylko miasta były włoskie; zdaniem autora w miastach jednak ma się już włoszczyzna ku końcowi. Tem bardziej razi, że autor używa nazw topograficznych włoskich; usprawiedliwia to tem, że słowiańskie byłyby po większej części niezrozumiałe, więc „dla uniknienia nieporozumień“ popełnia niekonsekwencyę; nieporozumieniom łatwo było zaradzić, dodając do słowiańskich w nawiasie włoskie, a byłby się autor zarazem przyczynił do wzmożenia dobrego słownictwa geograficznego.

Autor ma wielki dar opisywania cudów przyrody; niebrak ich ani w Dalmacyi, ani w Czarnogórze. Wyobraziwszy sobie przed oczyma widoki opisywane tak zręcznie w tej książce, dochodzi się do przekonania, że autor ma zupełną racyę, twierdząc, że podróż po Dalmacyi może najzupełniej zastąpić podróż włoską (oczywiście jeżeli chodzi tylko o wycieczkę). Myśl warta propagandy z różnych względów. *Feliks Koneczny.*

PONOWNE WYDANIA.

X. Waleryan Kalinka. Sejm czteroletni, 4 tomy. Kraków, 1895, nakładem Spółki wydawniczej.

Jestto czwarte wydanie dzieła, które jego autora postawiło w rzędzie najznakomitszych naszych historyków. Zapatrywania Kalinki ulegały często ostrej i nieraz uzasadnionej krytyce, ale nie zmniejsza to wartości dzieła, którego czwarte wydanie jest najlepszym dowodem jego niezwykłej poczytności. Nie przypominamy sobie wogóle, aby w naszej literaturze któregokolwiek dzieło historyczne (z wyjątkiem podręczników) doczekało się tylu wydań. Ostatnie ma i tę zaletę, że jest tańsze od poprzednich.

Henryk Sienkiewicz. Nowele, z ilustracyami A. Kamieńskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1896, str. 220.

W zbiorze tym pomieścili wydawcy nowele Sienkiewicza: Janko Muzykant, Jamioł, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela, Latarnik, Lux in tenebris lucet i Bądź błogosławiona. Zgrabne ilustracye Kamieńskiego ozdabiają ten zbiór ślicznych nowel sienkiewiczowskich, stanowiących dalszy tom »Biblioteczki illustrowanej“, wydawanej przez firmę Gebethnera i Wolffa na wzór najnowszych francuskich publikacyj, odznaczających się pięknością druku papieru i pewną oryginalnością formatu. Dodajmy, że naśladownictwo w niczem prawie nie ustępuje wzorowi.

Bolesław Prus. Grzechy dzieciństwa, ilustr. A. Kędzierskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1896, str. 175.

I ta nowela Prusa wyszła jako tom wspomnianej powyżej wykwintnej „Biblioteczki“. Tylko illustracye p. Kędzierskiego są mniej udatne. Cała wartość takich illustracyj polega na bardzo starannem, szczegółowem wykończeniu.

Nowości dramatyczne.

Półdyable, sztuka w 5 aktach Zyg. Sarneckiego.

P. Sarnecki jest, zdaniem naszem, jednym z najsympatyczniejszych ze współczesnych pisarzy dramatycznych polskich. Wszystkie jego sztuki przenika urocza idealna atmosfera, płynąca z wyraźnego pociągu autora do odtwarzania dusz szlachetnych, czystych, naiwnych. Z tego powodu najlepiej udają mu się charaktery kobiet. Jednak pomimo niezaprzeczonych zalet nie mają utwory p. Sarneckiego trwałego powodzenia. Tłumaczy się to dostatecznie ich zasadniczą wadą, polegającą na braku akcyi, następnie nieszczęśliwem wtrącaniem epizodów, co to ani przypiąć, ani przyłatać, rażących widza swem nieprawdopodobieństwem. Przed dwoma laty podziwialiśmy na scenie krakowskiej piękną sztukę *Urocze oczy*, w której p. Sarnecki wyprowadził całą galeryę umiejętnie skreślonych typów, zestawiając w ten sposób dwa pokolenia: najstarsze, schodzące do grobu, a żyjące niepowrotnym blaskiem wielkich wspomnień dziejowych i młodsze wychowane i nieraz przedwcześnie zdemoralizowane pod wpływem nieszczęśliwych warunków politycznych i społecznych; na tem tle stworzył autor śliczną postać Tereni, jedną z najwdzięczniejszych, jakie znamy; z niezwykłą subtelnością odczuł on cały czar duszy niepokalanie czystej i scena, w której Terenia nie siłą słów, lecz właśnie niezwyciężonym czarem swej wewnętrznej jasności nawraca

na drogę cnoty upadłą siostrę, jest jedną z ozdób naszej literatury scenicznej. Niestety, zasłużonemu powodzeniu tej sztuki przeszkodził w pewnej mierze sam autor, nadawszy jej niewłaściwy tytuł (pierwotnie miała nazywać się *Sny Tereni*), mimowoli bowiem uwaga widza skupiała się na nieszczęśliwie pomyślanej scenie, w której obdarzony „uroczemi“ oczami bohater hypnotyzował Terenię. Scenę tę poczytywano za kulminacyjny punkt sztuki i skutkiem tego miało się ochotę potępić autora za nieumiejętne wprowadzenie na scenę kwestyi hypnotyzmu.

Nową sztukę p. Sarneckiego *Półdyable* cechuje równie jak *Urocze oczy* idealistyczny nastrój, tylko wartość jej znacznie mniejsza. Myśl o ogromnej doniosłości uczuć religijnych w życiu wewnętrznem kierowała autorem, gdy ją pisał. Chciał on jakby wskazać dramatowi nowe drogi, usiłując odtworzyć dramatyczność wewnętrznego życia istoty, która, straciwszy wiarę w wirze szumnego i pustego życia, nie znalazła jednak szczęścia i ujrzała się zmuszoną w końcu zwrócić westchnienia i modlitwy ku zapomnianemu Bogu. Ale pięknemu zamiarowi autora nie dopisało wykonanie. Zadanie miał on przed sobą w rzeczy samej trudne; dramat nie może i nie powinien też być rozprawą apologetyczną, wszelkie rozumowe uzasadnienie prawd religijnych razić w nim będzie najreligijniejszego słuchacza, jednak nie zawahał się p. Sarnecki wkroczyć w kilku ustępach na drogę dyskusyj i nic dziwnego, że zamierzonego skutku w nich nie osiągnął, bo co mają począć najmisterniejsze dowody wobec niezwyciężonego w oczach gawiedzi argumentu, na który każdy głupiec potrafi się zdobyć i który też włożonym został przez autora w usta bohaterki: „A czy widziałeś pan kiedy Pana Boga?“ W braku rozmyślań, badań i rozpraw, na które w utworze dramatycznym miejsca nie ma, mogłoby oświecić niedowiarka prawdą wiary albo zetknięcie się z ludźmi świętymi, świętość których zmuszałaby wierzyć w moc i prawdę głoszonych przez nich zasad, albo jakiś dziwny, z cudownością graniczący zbieg wypadków, w którym dusza wrażliwa uczułaby jakby dotknięcie palca Bożego. Autor jednak obrał inną, łatwiejszą, nawet bardzo łatwą drogę. Bohaterką jego jest aktorka podrzędnego gatunku, bo z operetki, pusta, próżna, płytka, swawolna, ochrzczona przezwiskiem *Półdyable* — szczytem sztuki jest dla niej *Piękna Helena;* tułała się po rozmaitych miastach kuli ziemskiej i wyśpiewawszy swój głos, zagrożona suchotami, wraca do Europy, łaskawie przyjęta na statek, który dla siebie i dworu swego najął jakiś książę, magnat z rodzaju tych, co to organizują wyprawy myśliwskie do Indyj lub Afryki. W czasie podróży choroba jej dochodzi do ostatniego stadyum. Na łożu śmierci jednali się nieraz z Bogiem nawet filozofowie i mistrze niedowiarstwa, tem bardziej więc z samej natury rzeczy wypływa nawrócenie istoty wietrznej, ale z niezłym gruntem, którą nie Renan i nie Strauss odprowadzili od wiary, ale Offenbach z Lecoque'iem, operetka, oklaski, szum zabaw, pustota życia, w którą wepchnęły ją niezależne od niej okoliczności. W dodatku aktoreczka zakochuje się w księciu, książę zaś płonie żądzą zbawienia jej duszy; jakże więc nie pójść za głosem kochanego człowieka? Jednem słowem, nawrócenie bohaterki jest tak naturalne, tak konieczne, że w danym wypadku żadną miarą nie mogła ona postąpić inaczej — wobec tego dochodzi się do wniosku, że szkoda było fatygi pisać czteroaktową sztukę i nużyć widza niezwykle długą agonią bohaterki po to tylko, aby na zakończenie kazać jej powtarzać za księciem słowa Modlitwy Pańskiej. Małoprawdopodobnym wydaje nam się sam książę: trudno pogodzić tę jego apostolską gorliwość w nauczaniu dusz zbłąkanych z urządzaniem jakichś myśliwskich czy też innych, równie awanturniczych, a olbrzymie sumy pochłaniających wypraw do krajów dzikich. Gdyby w rzeczy samej był tak moralnie wzniosły, jak tego chce autor, to niezawodnie znalazłby inny, szlachetniejszy, bardziej potrzebom społecznym odpowiadający sposób wydawania pieniędzy. Dziwniejszą jeszcze jest ignorancya pobożnego księcia w rzeczach wiary; widząc bowiem zbliżający się koniec aktorki, gorąco błaga znajdującego się na statku pastora, aby ją pojednał z Bogiem; zdaje się tego nie wiedzieć, że dla katolika kapłan obcego wyznania nie może być żadną powagą w religii i że w braku księdza, zamiast wzywać pastora, może i powinien każdy świecki zająć się nawróceniem zbłąkanej. Tak jak książę mógłby postąpić jakiś deista, czy też platoniczny wielbiciel Ewangelii, tymczasem książęta polscy, katolicy z urodzenia, jeśli tylko nie są obojętnymi w rzeczach religii, występują przecie zawsze jako katolicy z przekonania. Książę i aktorka to dwie główne postacie sztuki; na dalszym planie autor umieścił drugą parę: hrabiego, kuzyna księcia, i pozytywistkę z Warszawy, ale zdrową i wesołą, w końcu zaś, równie jak „półdyable“, nawracającą się pod wpływem swej miłości dla pobożnego hrabiego; inne postacie drugorzędne, stanowiące dwór księcia, nakreślone są blado; prawdziwą za to ozdobą tej pięknej pod względem pomysłu, ale niezręcznie opracowanej sztuki, to pastor i jego żona, para przedstawiona karykaturalnie, lecz z życiem i humorem.

Półdyable powodzenia na scenie nie miało; nie uwalnia to jednak dyrekcyj naszych teatrów od zaniedbanego przez nie obowiązku wznowienia innych dawniejszych sztuk tego sympatycznego autora, pomiędzy któremi *Urocze oczy* górują zarówno treścią, jak formą.

M. Zdziechowski.

Marcin Łuba, dramat w 4. aktach, napisał Sewer ze współpracownictwem T. Micińskiego.

Wobec ogólnej posuchy w dziedzinie twórczości dramatu ludowego z upragnieniem oczekiwano ukaza-

nia się na scenie „Marcina Łuby", pp. Sewera i T. Micińskiego, z odczytania bowiem tej sztuki w „Związku literackim" nie można było sobie wyrobić dostatecznego sądu o zaletach lub błędach utworu.

Dramat ten osnuty na motywach ludowych, na konflikcie rodzinnym i socyalnym, przedstawiony na scenie krakowskiej 15. kwietnia daje nowe postaci i sytuacye dotąd w naszej literaturze scenicznej niewyzyskane i zasługuje na szczególniejszą uwagę i rozbiór.

Żądzą posiadania mienia wiedziony, bogaty gospodarz, Marcin Łuba, drze z sąsiadów, co się da, aby za nagromadzony grosz nabyć jak najwięcej ziemi. Pożycza przeto na przednowku biedakom ziarna i pieniędzy i ściąga je po żniwach z lichwiarskim procentem. Syn jego z pierwszego małżeństwa, Jan, który odziedziczył po ojcu upór i zawziętość, opuścił za chłopięcych lat ojcowiznę i poszedł do miasta, aby czerpać ze skarbnicy wiedzy. W chwili rozpoczęcia sztuki, Jan ukończywszy wydział prawa w krakowskim uniwersytecie, powraca właśnie do rodzinnej wioski. Rażącem jest wprawdzie, że ten syn, co lat kilkanaście rodzica nie widział, przybywa naprzód do domu sąsiady, Sobociny, aby się rzucić w ramiona upatrzonej bogdanki Zosi, a nie w progi ojcowskiego domu; ale to rzecz potrzebna do budowy sztuki, Jan musi się bowiem wprzód dowiedzieć o niecnych czynach ojca, aby się następnie przeciw nim zwrócić. Na wiadomość o powrocie młodego prawnika rumor się stał we wsi, pokrzywdzeni przez starego Łubę: Maślanka, Gofron, Wojciechowa, gromadzą się u Sobociny, skargi i złorzeczenia na lichwiarza sypią się ze wszech stron. Ale syn uważa je za oszczerstwa i wybiega z chałupy z zamiarem przekonania się o istotnej prawdzie. Wzburzona gromada złorzeczy tymczasem ojcu i synowi, dopiero stara mamka Kunda uspakaja zebranych, upewniając, że młody Łuba nie zawiedzie w nim położonych nadziei i krzywdy wyrządzone nagrodzi. Aby poprzeć te twierdzenia przypomina im, że gdy Jan był dzieckiem i ciężko zachorował, ona (Kunda) zaniosła niemowlę przed obraz Najświętszej Panienki do kościoła i Jej go ofiarowała, a wówczas Matka Boska „mrgnęła", tem samem zaś dała znak nietylko, że mu zdrowie wraca, lecz i do wielkich czynów go powołuje.

W prześlicznym akcie drugim wśród spiekoty sierpniowego słońca, Jan niepoznany przez macochę Ewę przestępuje progi ojczystej zagrody i tu zaraz na wstępie dowiaduje się, że wieści zaczerpnięte u Sobociny nie były płonnemi. Młodzieńca czułego na krzywdy ludzkie niecne źródło bogactwa ojca gnębi do żywego, a myśl, że ma być spadkobiercą nieprawo nabytego mienia, pobudza go do czynu. Postanawia stanąć w obronie uciśnionych sąsiadów i wytoczyć ojcu proces i śledztwo o lichwę i oszustwo. Tu źródło strasznego konfliktu, który do głębi duszy wstrząsa widzem. Epizodyczna postać „białej na gębie" mieszczanki Ewy, drugiej żony Marcina, której ukończony pensyonat w Staniątkach i z zamiłowaniem czytywane romanse w głowie nie przewróciły, nakreślona bardzo sympatycznie. Mimo porywów i tęsknot młodego serca za wymarzonym, lepszym ideałem, szanuje ona starego bogacza, równocześnie jednak wrażliwą jest na krzywdy i niedole ludzkie, popada przeto w sprzeczność i walkę uczuć, podobnie jak pasierb Jan, w którym nauka nietylko nie zatarła miłości do ludu, lecz owszem zahartowała i spotęgowała jego demokratyczne przekonania. Oba akty są wybornie uplanowaną expozycyą, w której węzeł sztuki w niewyszukany sposób misternie nawiązano. Ta szczerość, naturalna prostota i brak wszelkiego sentymentalizmu w rysowaniu charakterów i typów są bodaj czy nie największemi zaletami oryginalnego utworu.

W trzecim akcie syn występuje stanowczo przeciw ojcu, pokrzywdzeni zaś sąsiedzi widząc, że stary gospodarz ma dobrego adwokata, boją się o wynik sprawy, nie chcą się „prawować" i skłonni byliby „ku zgodzie", zwłaszcza, że i Łuba gotów jest do pewnych ustępstw na prośby żony. Lecz wszelkie usiłowania zgody i swaty Jana z Zosią rozbijają się na razie o upór syna i ojca. Stają oni wrogo przeciw sobie, pierwszy zawzięty w swych altruistycznych porywach, żąda, aby ojciec wszystkie krzywdy darował, drugi uporny w występku propozycyę tę odrzuca, obaj zaś choć wstrętni dla widza w swych niezgodnych z etyką czynach, z drogi raz wytkniętej nigdy nie zboczą, a tem samem posiadają wszelkie warunki bohaterów dramatu. Jan staje przed sądem i broni pokrzywdzonych, ojciec zaś zagrożony więzieniem za lichwę, odbiera sobie życie. Po śmierci ojca, Zośka Sobocianka jako przyszła gospodyni obejmuje ojcowiznę, lecz jej gorący afekt nie zdoła już chyba nigdy ukoić zbolałej piersi złamanego syna.

Dramat napisany gwarą podsłuchaną w wiejskich zagrodach, posiada sceny tak rodzime, ciepłe a odrębne od wszystkiego, co u nas dotąd na deskach teatralnych odtwarzano, iż mimo smutnego nastroju i pewnego umiejętnie zastósowanego dyssonansu w harmonii uczuć ludzkich, sprawia efekt niesłychany i jest jakby oazą, na której z rozkoszą zatrzymuje się myśl widza znękanego scenicznymi romansidłami powstającymi u nas coraz liczniej pod wpływem zagranicznej literatury. Autor „Przybłędów" i „Biedroni", lud nasz zna doskonale, posługuje się w utworze tym, podobnie jak i w swych powieściach ludowych środkami realistycznymi, które opromienia błyskami poetycznego nastroju i ożywia subtelną obserwacyą. Nie spotkasz tu nigdzie mdłej czułostkowości, każda scena dyszy naturalną prawdą, zaobserwowaną z życia, szczegóły zaś szarej doli wieśniaczej i instynktu zachowawczego naszego ludu malowane są tak wiernie, rzewnie i dosadnie, iż śmiało powiedzieć można, że literatura nasza dramatyczna wzbogaciła się jednem dziełem więcej niezwykłej wartości.

L. Glatman.

Bibliografia czasopism polskich

od połowy marca do połowy kwietnia.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu").

I. Beletrystyka.

Asnyk Adam. W loży, poezya. N. Reforma Nr. 83, przedruk w Słowie polskiem Nr. 85.

Autor „Podr. do J." Noc przed konkursem, nowela. Krytyka — kwiecień.

Babucki M. Dekadent, obrazek z natury. Słowo polskie Nr. 73. i dalsze.

— P... opowiadanie. Wędrowiec od 13—16 (przedruk).

Bożydar. Dróżnik, opowiadanie, poezya. Kuryer warszawski nr. 79.

Brzozowski Karol. Polak w piekle. Odnowiona bajka. (poezya). Słowo polskie Nr. 75.

— Zmartwychwstanie pańskie, poezya. Słowo polskie Nr. 84.

Deyczakowski A. Za światłem. Gaz. Kołomyjska Nr. 25 i 26.

Gomulicki W. Wieszczka, fragment. Tyg. illustr. Nr. 15.

Górski K. M. Wiersze z Rzymu. Bibl. Warsz. marzec.

Kasprowicz Jan. Z alp. V. Na lodowcach. Przegląd tygodniowy Nr. 12.

Konopnicka M. Lipy kwitną II. III. Ziarno Nr. 4.

Kondratowicz S. Fałsze życia, powieść. Gazeta warsz. kwiecień.

Kosiakiewicz Wincenty. Plama, z pamiętnika wynalazcy. Czas Nr. 79 i dalsze.

Kosztowni Dobrodzieje. VIII. Herman Rebocher specyalista od teatru. IX. Eselpferd. Gazeta warszawska Nr. 94. 97 i 109.

Kruk. Branka królowa. Obrazek historyczny. Kuryer poznański Nr. 93. i dalsze.

Krzyżanowski Anatol. Przełom, obrazek z notat psychologa. Kuryer codzienny Nr. 79 i dalsze.

Lange A. Rym. Kuryer warsz. Nr. 94.

Listy pana Jana do posła z mniejszych posiadłości powiatu bryndzotłockiego. Słowo polskie (kilka fejletonów w marcu i kwietniu).

Leman J. Lis i gęś, bajka. Głos Nr. 15.

Majewski Erazm. W otchłaniach czasu, fantastyczne przygody prof. Przedpotowicza. Wędrowiec Nr. 14 i dalsze.

Mazur. Ideał Oli, nowela, Kronika rodzinna. Nr. 7 i 8.

M. Tadeusz. Łazarze (poezya.) Ateneum, kwiecień.

Moszkowska Antonina. Z szarych dni: Tęsknota. Tygodnik illustr. Nr. 12.

Niemojewski Andrzej. Wolni ludzie, szkic. Krytyka — kwiecień.

Niesłuchowski Jan. Na głuszce, akwarella myśliwska z Polesia (poezya). Prawda Nr. 13.

Raiwan H. Fantazye. (Jedni i drudzy — Starzec i śmierć — Cisza — Obłoki). Czas Nr 77.

Raymund (?) Wład. Fermenty, powieść. Bibl. Warsz. marzec.

Rojan Kazimierz. W świat, powieść. Gazeta warsz. Nr. 96.i dalsze.

Rodoć. Pogadanka. Ster. Nr. 8.

Rodziewiczówna M. Z głuszy: Złe. Tyg. illustr. Nr. 15 i dalsze.

Rystan Józef. Jerk, baśń z nad brzegów północnego morza. (Z konkursu literackiego) Czas Nr. 80 i dalsze.

Stefan z Opatówka, (Giller). Pogrzeb wiosny, Poezya. Przedświt Nr. 6.

Sten Jan. Warszawa, poezye. Krytyka — kwiecień.

Sterling Władysław. Sonety. Prawda Nr. 15.

Zagórski Włodzimierz. Nie, ja się nigdy nie nauczę polityki, wiersz. Kuryer warszawski Nr. 85.

Znicz. Uśmiech życia, powieść. Kuryer codzienny Nr. 80 i dalsze.

Żeromski Stefan. O żołnierzu tułaczu, opowiadanie. Głos Nr. 13—17.

— Kara, humoreska. Ster, Nr. 9 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Antoniewicz Bołoz Jan dr. Zygmunt Krasiński i dzieło Stanisława Tarnowskiego. Przegląd polski, kwiecień.

Brensztein M. E. Cezar Biernacki. — Wiadom. numizm. archeol. tom III, Nr. ogól. 27.

Brückner Aleks. Żródła do dziejów literatury i oświaty polskiej. X. Wiersze historyczne. Bibl. Warsz. marzec.

Bytkowski Zygmunt. Piotr Nansen. Przegląd tyg. Nr. 14 i 15.

Chlebowski Br. Stanisław Jachowicz. Tyg. illustr. Nr. 15.

Chmielowski P. Praca zarobkowa kobiet w naszych powieściach Ster Nr. 8.

Dobrowolski Adam. T. J. Choiński, portret lit. Niwa Nr. 12 i dalsze.

Edmund. Prasa polska w Galicyi — a literatura. Gazeta Kołomyjska Nr. 20 i dalsze.

Hösick Ferdynand. Z pobytu J. Słowackiego w Warszawie 1829—1830. Kronika rodzinna Nr. 5 i dalsze.

Majchrowicz Fr. Stanisław Jachowicz. Rodzina i szkoła nr. 6.

Matuszewski Ignacy. Ideał bohaterstwa w dramacie staroindyjskim. Studyum literackie. Głos Nr. 13 i dalsze.

Maurycy Gosławski. Kuryer stanisławowski nr. 551 i 553.

Życiorys poety „z podań jego towarzyszów, różnych pism i ze słów żyjących krewnych pierwszej jego bogdanki p. Melanji M... zamężnej K..." Autor nie zna obszernej sylwety Gosławskiego skreślonej przez dra Antoniego J. (Rollego).

Pepłowski Schnür Stanisław. Stanisław Jachowicz. (Wspomnienie w setną rocznicę). Gaz. lwowska Nr. 89.

Potocki Antoni. Literatura galicyjska. Krytyka, kwiecień.

Przegląd prasy. Przegląd tygodniowy Nr. 12. O pismach ludowych warszawskich.

Rabski. (Sulla) dr. Roman Szymański. Przegląd poznański Nr. 14. Sylwetka jubileuszowa.

Rydel Lucyan. Rym. Gazeta polska Nr. 80.

Artykuł z powodu wiersza A. Langego, w którym poeta wyśmiał poszukiwanie trudnych rymów. I p. Rydel jest zdania, że powinien nastąpić zwrot do prostoty Mickiewiczowskiej, że młodym poetom przystałoby „mniej misterności, a więcej uczucia, więcej barwności i plastyki, więcej siły i wdzięku". Chwała Bogu, że młodzi poeci zaczynają się nawracać. Przez jakie dziesięć lat ostatnich, na wszystkich, co ich ostrzegali przed poświęcaniem treści dla formy, patrzyli z góry i odmawiali im prawa (?) wydawania sądu o poezyi.

— Floryan Geyer (Hauptmanna) Gazeta polska Nr. 70.

— Juliusz Lemaitre. Bibl. warsz. marzec.

Charakterystyka Lemaitra jako krytyka z powodu powołania go na członka Akademii francuskiej.

T. N. Z beletrystyki angielskiej. (Meredith — Antoni Hope — Marya Corelli). Ateneum, kwiecień.

Tarnowski St. Hugo Zathey, (wspom.pośm.). Przegl.polski, kwiecień.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy Szymon. Materyały i notatki z korespondencyi Bignona. Bibl. warsz. marzec

Balicka Iwanowska. G. dr. Z psych. zbiorowości Ster Nr. 8 i dalsze.

Barbanel Albert. Prace socyologiczne prof. Emila Durkheima. Przegl. Prawa i Admin. marzec, kwiecień.

Bartoszewicz K. Stańczycy, ich narodziny i zdobycze ich polityki. Dziennik krakowski Nr. 84 i dalsze.

— Z powodu „Rzeczy o 1863 r." (charakterystyka Wielopolskiego, historyozofia p. Koźmiana) Słowo polskie Nr. 91-97.

— O Stańczykach. Przegląd poznański Nr. 13 do 17.

Brückner A. Z dziejów polskich różnowierców. Ateneum, kwiecień.

Bruner Ludwik. Dziedziczność w patologii. Krytyka, kwiecień.

Czerkawski Włodzimierz dr. Zadanie państwa na polu gospodarstwa społecznego. Ateneum, kwiecień.

Czermak Wiktor dr. Polski wykład fizyologii i hygieny z r. 1535, Tygodnik illustrowany Nr. 14—16

Darski B. Emancypacya i macierzyństwo Głos Nr. 15 i dalsze.

Darowski A. Kronika rzymska. Bibl. warsz. marzec.

Charakterystyka Rzymu w zimie — szczegółowe przedstawienie archeologicznych badań nad przedmiotami z epoki Tyberyusza, wydobytymi z jeziora Nemi i znalezienia w Bosco Reale pod Pompei starożytnego skarbu rzymskiego.

Daszyński Ignacy. Reforma wyborcza. Krytyka, kwiecień.

Daszyńska Zofia dr. Kwestya kobieca w Polsce. Dziennik krakowski Nr. 70 i dalsze.

Dębicki L. Trzy pokolenia w Krakowie. Czas Nr. 82 i dalsze

Dickstein S. Kopernik i odkrycia geograficzne za jego czasów. Tygodnik illustrowany Nr. 15.

F(eldman). Demokracya, radykalizm, a socyalizm. Dziennik krakowski, Nr 75, 76 i 77.

Gall Stanisław. Emancypacya kobiet. Krytyka — kwiecień.

Górski K. Nowe fortece. Gazeta polska Nr. 65.

O postępach fortyfikacyi podług Schroethera.

Górski Piotr dr. Sejm r. 1896. I. Sprawy gminne. Przegląd polski, kwiecień.

Grot Jerzy. Szkolnictwo francuskie. Ateneum, kwiecień.

J.(eż) M. X. Niektóre źródła złego. Gazeta kościelna Nr. 12.

Jeszcze w kwestyi: co można i należy zrobić, aby powagę kleru w Galicyi gdzie zachwiana wzmocnić, gdzie zagrożona ubezpieczyć, gdzie nietknięta ustalić i spotęgować. Autor mniema, że złemu zaradzi pomnożenie parafij, a tem samem powiększenie liczby duchowieństwa parafialnego.

Jamrógiewicz. O zdolnościach do nauk. Rodzina i szkoła nr. 7.

Jelinek Edw. Andrzeja Kucharskiego: Relacya z naukowej podróży po Słowacyi (Spiżu) 1827 roku „Lud“ 1896. z. 1.

K. Dobory społeczne. Prawda Nr. 15 i dalsze.

Streszczenie dzieła G. Vacher de Lapouge'a: Les sélections sociales.

Kluczycki Stan. Meteor madrycki 1896. Rodzina i szkoła nr. 7.

Komornicka M. Raj młodzieży (wspomnienia z Cambridge) Przegl. pedagogiczny Nr. 5 i dalsze.

Krzywicki L. Idea a człowiek. Prawda nr. 12 i dalsze.

Kuczalska-Reinschmit. Schroniska dla dzieci Ster. nr. 8 i dalsze.

Łoziński Bron. Dr. Zbytek. Bibl. warsz. marzec.

Część I. studyum cywilizacyjnego i ekonomicznego.

Łuszczkiewicz Wł. Obrazy szkół cechowych polskich XV, XVI i XVII wieku w Muzeum nar. w Krakowie. — Wiadom. numiz archeol t. III, nr. 27.

Wstęp do katalogu rozumowanego obrazów cechowych znajdujących się w Muz. nar.

Mienicki Winc. Kamienie Dźwińskie czyli księcia Borysa.—Wiadom num. archeol t. III, nr. ogól. 27.

Obszerne streszczenie prac rosyjskiego archeologa p. Sapunowa o kamieniach olbrzymich rozmiarów leżących w łożysku rz. Dźwiny.

Nasze muzea — Wiad. num. arch. t. III. nr. ogóln. 27.

Katalog nabytków muzealnych w r 1895 w Muzeum nar. krak. Gabinetu hist. sztuki i archeol Uniw. Jag, Muzeum XX. Czartor. w Krak.

Niedziałkowski ks. Karol. Wrażenia z pielgrzymki do ziemi świętej. Część druga. Rola nr. 13 i dalsze.

Pawelski J. X. Guyau a etyka przyszłości. Przegląd powszechny, kwiecień.

— Oryginalny miesięcznik. (Lipska Antykrytyka). Przegl powsz. Kwiecień.

Pepłowski Schnür St. Aktor. (Wspom. o Ignacym Chomińskim). Słowo polskie Nr. 76 i 77.

Piekosiński Fr. Dr. Dwie nieznane monety polskie średniowieczne. Wiad. numizm.-archeol. t. III. nr. ogólny 27.

1. Monetka denarowa z typu denarków i kwartników mennicy krak. z r. 1396 z różnicą: typ orzełka Jagiell. z koroną i jej podwójna waga 0·58 zamiast przeciętnie 0·27. 2) Monetka typu półgroszowego — nieznana, prawdopodobnie egzemplarz próbny menniczy z r. 1408—1410.

Pietkiewicz Z. Podboje kultury. Prawda nr. 15.

O osuszeniu Polesia.

Pochwalski Tadeusz. Trojak koronny Zygmunta III. z roku 1597 z mylną datą. — Wiadom. num. archeol. t. III. nr. og. 27.

Opis trojaka kor. z mylną datą 1579 zamiast 1597.

Poliński Aleksander. Warszawskie Towarzystwo muzyczne. Tygodnik illustrowany nr 11, 12, 13. (W nrze 12-tym kilkadziesiąt portretów i autografów).

Rembowski Al. Konfederacya generalna i pospolite ruszenie w r. 1812. Biblioteka Warsz. marzec.

Początek studyum historycznego zawiera krytykę statutu konstytucyjnego z r. 1807, nadanego Ks. Warszawskiemu przez Napoleona.

Ro-d. Zubożenie Wielkopolski Przegląd wszechpolski Nr. 4.

S. W. Nędza ludu wiejskiego w Galicji. Prawda nr. 15 i i dalsze

Samolewicz Zygm. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok 1894/5 „Muzeum“ zesz. 4.

Poważna i ostra krytyka, oraz zawodowa ocena prac Rady szkolnej podjętych w celu ulepszenia szkół i metody nauczania.

Sc. Baublis. Kraj nr. 12. — O pamiątkowym dębie zwanym Baublisem, o którym wspominał Mickiewicz. Rósł on we wsi Bardzie pow. rosieńskiego gub. kowieńskiej. Szczątki jego w formie altany przeniesione zostały do ogrodu właścicieli.

Sport i kobieta. Tygodnik mód i powieści nr. 12 i dalsze.

Starzyński Prof. Dr. Stanisław. Studya z zakresu prawa wyborczego. Przegląd prawa i administracyi. Kwiecień. Krytyka teoryi Prof. Dra Menzla i Karola Benoist. System tego ostatniego autor uważa za samodzielny i za zasługujący na postawienie go obok systemu pluralnego i obok projektów Schäfflego.

Straszewicz L. Germanizacya i humanitaryzm. Kraj nr. 7.

Autor sądzi, że „widzenia proroków ziszczać się zaczynają“, tak silnie humanitaryzm wsiąkł w społeczeństwa (?). Wynaleziono nawet... humanitarne pułapki na myszy. Po tym wstępie, w którym trudno odróżnić gdzie autor pisze na seryo — a gdzie z ironią, dowodzi on, iż *jeden* jest tylko na ziemi wyjątek i kilkakrotnie powtarza *jeden.* Ten wyjątek to Niemcy, chcący wytępić ludność słowiańską mieszkającą w ich granicach państwowych.

Stwosz. Kwestya społeczna we Francyi. Studyum. Dziennik krak. Nr. 81 i dalsze.

— Malarstwo przyszłości. Ateneum, kwiecień.

Suesser J. dr. Dobrodzieje Galicyi Krytyka, kwiecień.

S(ylwestrowicz) M. X. Róża złota. Gazeta kościelna nr. 13 i nstpn.

Wawel-Louis Józef. Początkowe sądownictwo austryackie w Galicyi (1772—1784). Przegląd prawa i admin. Luty, marzec, kwiecień.

Witort Jan. Godła rodowe chłopów archangielskich. „Lud“ z. 1.

W gospodzie. Biesiada literacka Nr. 15.

Trochę wiadomości o dawnych cechach, z ciekawym bardzo rysunkiem zabytków cechowych w Łowiczu.

Worobjew Grzegorz. Skempe. Wędrowiec nr. 16. Artykuł z powodu 400-lecia cudownej figury N. M. P. z kilku rysunkami kościoła.

Zawiliński R. O lekturze prywatnej polskiej Muzeum z. 4.

Żądania planu nauki są nietylko dla uczniów ale i dla nauczycieli wygórowane

Złotnicki Antoni. Życie ludzkie. Przegląd tyg. nr. 14.

— Idealizm i pozytywizm. Przegl tyg. nr. 13.

Z powodu artykułu hr. St. Tarnowskiego o naszych gimnazyach. Muzeum zesz. II-gi i III-ci.

Niepodpisany autor broni prawa publiczności i nauczycieli zabierania głosu w sprawach szkoły, przytaczając za przykład zagranicę, gdzie chociaż silniej rozbrzmiewa głos krytyki, władze szkolne z nim się rachują. Dalej udowadnia, iż szkoły galicyjskie są niemieckiemi, tylko z językiem wykładowym polskim. Polemizuje z utyskiwaniami nad hiperprodukcyą inteligencyi. Zaprzecza, aby zmiany w ustroju szkolnym były jedynie zasługą Rady szkolnej krajowej. Przyznaje, iż podręczniki są lepsze, ale za obszerne i przeładowane. W sprawie przeciążenia porównywa szkoły pruskie z austryackiemi i te ostatnie z galicyjskiemi twierdząc, że w tych ostatnich przeciążenie jest największe, co przyznają i najwyższe władze oświecenia. W ogóle cały artykuł hr. Tarnowskiego autor zbija punkt za punktem „niepowodując się żadną polityczną myślą i tendencyą".

IV. Recenzye i sprawozdania.

Baranowski. M. Pedagogika do użytku seminaryów nauczycielskich i nauczycieli szkół ludowych.
— Dydaktyka do użytku seminaryów nauczycielskich i nauczycieli szkół ludowych. (K. O. B. Przegląd powsz., kwiecień).
Bartoszewicz. O „Rzeczy" Koźmiana. Głos narodu Nr. 82, 83 i 84. (wstępne Artykuły.)
Bełza Stanisław. W kraju tysiaca jezior. (Ks W. W. w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Bukowiński Wład. (Biblioteka warsz., marzec).
Choiński-Jeske T. Rozkład w życiu i literaturze, studyum (J. F. w Przeglądzie polskim, kwiecień).
Czajewski Wiktor. Warszawa ilustrowana. Tom III. i IV. (M. R. w Gazecie lwowskiej. Nr. 81.)
Dobrzański Ant. X. Historya biskupów trzech połączonych dyecezyj: przemyskiej, samborskiej i sanockiej od najd. czasów do r. 1794. (X. N. W. r. gr. w Przeglądzie powsz., kwiecień).
Dzieduszycki Wojciech. Święty ptak. Powieść historyczna. (A. Gruszecki w Przeglądzie tygodniowym Nr. 13.)
Erlich Dr. Życie i miłość, studyum przyrodnicze. (W Gazecie warszawskiej nr. 95).
Franko Jan Dr. Jan Wiszeński i jego pisma. (X. N. W. r. gr. w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Fudalewski Władysław X. Miasto Opatów podług miejscowych źródeł i podań. (W. Łuszczkiewicz w Przeglądzie polskim, kwiecień).
Gomulicki Wiktor. Do niej i do niego. (Gazeta lwowska Nr. 81.)
— Złote ogniwa, powieść. (A. Gruszecki w Przeglądzie tygodn. Nr. 15.)
Jordan. Wilk i owce. (W. Rabski w Przeglądzie pozn., Nr. 14).
Jeż T T. Sama. Powieść.
Konopnicka M. Poezye, serya IV. (K. Wize w Dzienniku krakowskim, Nr. 76 i dalsze).
Korotyński Wł. R. Syrokomla o sobie. (Ateneum, kwiecień).
Kraushar. Frank i Frankiści polscy. (Antoni Gustaw Bem w Tygodniku illustrowanym Nr. 12—14.)
Lisicka Anna z hr. Mycielskich. Ze świata muzyki. (M. R. w Gaz. lwowskiej Nr. 82.)
Maczuga Apolinary. Ostatnie lata w życiu Stanisława Orzechowskiego (1562—1566) na podstawie „Orichovianów". (Ateneum, kwiecień.)
Marrenowa. Przeciw prądowi. Powieść. (T. J. Choiński. Kuryer warszawski, Nr. 100 i K. Kaszewski w Bibliotece Warsz., marzec).
Matuszewski Ignacy. Czarnoksięstwo i mediumizm. (Jan Barszczewski w Kuryerze codziennym Nr. 96 p. t. „Stare baśnie — nowe prawdy" i w Gazecie Polskiej Nr. 81.)
Morzkowska Antonina. S. Sighele „Tłum zbrodniarzy" (Kazimierz Daniłowicz-Strzelbicki w Ateneum, kwiecień).
Orzeszkowa E. Pieśń przerwana. (T. J. Choiński Kurjer war. Nr. 101).
— Melancholicy. (W. Jabłonowski w Głosie Nr. 14.)
Pechnik Aleksander X. Zarys psychologii dla użytku szkół średnich. (X. Dr. S. Pawlicki, Przegląd polski, kwiecień).
Potocki hr. Józef. Notatki myśliwskie. (St. Koźmian w Kurjerze codziennym Nr. 97 i 98 p. t. Daleka podróż).
Rodziewiczówna M. Jerychonka. Powieść. (Ateneum, kwiecień).
Sewer. Zyzma, powieść. (Wł. Bukowiński w Dzien. krakowskim, Nr. 65 i 66).
Sewer i T. Miciński. Marcin Łuba, dramat w 4 aktach (Recenzye w Czasie przez b, N. Reformie przez Wł Prokescha, Gł. Narodu i Dzienniku krak. z 17 kwietnia i w Gazecie lwows. przez L K. G. Nr. 92.)
Szyc Aniela. Nauka w domu. „Przewodnik dla wychowawców".
Teka konserwatorska, rocznik Koła c. k. konserwatorów starożytnych pomników Galicyi wschodniej. Lwów, r. 1892, str. 165, z 80 rycinami i planami (Ks. M. S. w Gazecie kościelnej Nr. 12).
(P. Chmielowski w Ateneum, kwiecień.
Ulanowski. Materyały do historyi ustawodawstwa synodalnego w Polsce XVI. wieku. (R. A. w Bibl. warsz. marzec).
Weyssenhoff J. Z Grecyi (Ateneum, kwiecień).
Wojciechowski T. O Piaście i piaście. (J Karłowicz w Głosie nr. 14).
Wysocki Godziemba Antoni. Dom zdrowia, szkice. (Ateneum kwiec.)
Zapolska. Janka, powieść. (T. J. Orlicz w Roli Nr. 14).
Zieliński Kaz. J. Wspomnienia starego kawalera (Ateneum kwiecień.)

Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.

„Nowy Život", z powodu przekładu Boskiej Komedyi przez p. *Edwarda Porebowicza,* czyni uwagę, iż literatura polska, choć najbogatsza ze wszystkich słowiańskich, ubogą jest pod względem przekładów. „Jeszcze dużo wody upłynie, pisze „Nowy Život", zanim będą Polacy tak zasobni w przekłady obcych literatur jak nasza, choć młodsza literatura. Vrchlicky jednak nie rodzi się każdego dnia i w każdym narodzie". Nie zaprzeczając, iż literatura polska posiada stosunkowo zbyt mało tłomaczeń, sądzimy jednak, iż redaktor „Života" przesadza znacznie ubóstwo jej pod tym względem. Samej „Boskiej Komedyi" mamy np. dwa całkowite przekłady (Korsaka i Stanisławskiego), ztąd przekład p. Porębowicza będzie trzeci, nie licząc częściowych przekładów, jak Kulczyckiego, Lenartowicza, Felicyana i t. d. Po Kraszewskim również miał pozostać przekład Dantego. Co się z nim dzieje?

Angielską autorką, szukającą tematów nad Wisłą, jest *Dorota Gerard,* zamieszkała w Galicyi pani de Langgarde. Wydała ona kilka poczytnych i z sympatyą dla przybranej ojczyzny napisanych powieści, między innemi „Tajemnicze posłannictwo". Obecnie wydała powieść „The Wrong Man" („Niewłaściwy człowiek"), na tle stosunków ruskich osnutą. Sprawozdawca „Atheneum" zwraca uwagę na typy Rusinów; ze względu na swój ustrój psychiczny noszą one charakter oryentalny, uderzając swym fatalistycznym poglądem na życie.

W Waszyngtonie ma wychodzić miesięcznik w języku angielskim p. t. *Panpolonic Review* (Przegląd wszechpolski). Redaktorem jego naczelnym ma być dr. *Schönfeld,* profesor języka i literatury polskiej na uniwersytecie kolumbijskim w Waszyngtonie. Miesięcznik ma wychodzić w zeszytach po 80 str. druku, a celem jego będzie informowanie publiczności an-

gielskiej i amerykańskiej o życiu umysłowem polskiem. Dr. Herman Schönfeld urodził się na Szląsku w obwodzie opolskim; matka jego była Polką.

Pisarz angielski *Shiel* wydał powieść „Prince Zaleski", składającą się z trzech opowiadań. Dziwaczny bohater jest mędrcem i zarazem szlachetnym Lecoq'iem, wyszukującym przestępców dla obrony niewinnie posądzonych, odnajdującym ukryte pieniądze dla oddania ich pokrzywdzonym.

„Posażna jedynaczka" *J. A. Fredry* graną była z powodzeniem w Peszcie. Pester Lloyd zaznacza, że wyborna idea sztuki wywoływała kolosalny sukces śmiechu.

Dr. P. Schweizer, kierownik archiwum państwowego kantonu zurychskiego, wydał świeżo inwentarz tego archiwum, w którym znajdujemy też osobną tekę, poświęconą korespondencyi z Polską w l. 1556—1773.

W Lipsku ukazała się w nowem wydaniu książka Vernonlee p. t. „The legend of Madame Krasińska". Utwór ten był drukowany przed kilku laty w czasopiśmie The fornightly Review.

Karol Torresani, wyższy wojskowy austryacki, napisał opowiadanie „Un quart d'heure de grâce" na tle stosunków Podola austryackiego. Oprócz trafnego opisu Brzeżan i Tarnopola, oraz poetycznego obrazu wiejskiego proletaryatu, całość jest mocno naciągnięta i niesympatyczna.

Pan *Postumus*, przyjaciel polityczny Bismarka, napisał powieść „In deutscher Hand". Jestto stek potwarzy, rzuconych na stosunki poznańskie i w ogóle na polskie społeczeństwo. Autor ze szczególną rozkoszą opisuje polskie niechlujstwo. Całe szczęście, że Niemcy wnoszą do tej barbaryi oświatę i naukę.

II) Przekłady z polskiego.

P. A. Wodziński ukończył francuski przekład „Rodziny Polanieckich" *Sienkiewicza*, która niedługo wyjdzie z pod prasy p. t „La famille Polaniecki". Oddzielne tomy nosić będą nagłówki: „Litka", „Sur la voi de bonheu" i „Naufrage et port".

Dr. Albert Weiss przekłada na język niemiecki powieść *Anatola Krzyżanowskiego* „Pasierby", której druk ukończył Kurjer Warszawski.

„Burmistrz z Pipidówki" *M. Bałuckiego* przetłomaczył na język niemiecki A. Unruh

H. Sienkiewicza „Żórawie" (Die Kranische, eine literatische Erinnerung) drukował w pięknem tłomaczeniu Janka „Berliner Tageblatt" w Nrze 172.

„Pieterburskaja Żiżń" umieściła tłomaczenie noweli *Orzeszkowej:* Wielki.

Klaczko Julian „Rome et la renaissance: Le jeu de ce monde, 1509—1512. Paryska Revue des deux mondes w zeszycie z 1. kwietnia 1896 w 8-ce str. 634—564.

Wutke Konr. v. Die schlesische Oderschiffarth in vorpreusischer Zeit Urkunden und Aktenstücke (Codex diplomaticus Silesiae, Band 17) Breslau, J. Max 1896 w 4-ce str. VI i 335 7 marek.

Pietrow G. I. & Warikow M. J. „Łódź, kratkij istoriko-statisticznyj oczerk. (Łódz, tipogr. I Pietiersilge 1895, w 8-ce str. 69).

Nakładem E. S. Mittlera w Berlinie wyszedł w przekładzie niemieckim pierwszy tom „Sejmu czteroletniego" *Kalinki* p. t. Vierjährige polnische Reichstag 1788—1791, str. XXXIII i 684.

Wychodzące w Paryżu czasopismo „Revue des jeunes filles" w zeszycie marcowym rozpoczęło przekład francuski powieści *Zofji Urbanowskiej* p. t. „Księżniczka", premjowanej na konkursie imienia Krakowowej, a będącej prawdziwem arcydziełem w literaturze dla młodych panien.

Nakładem Simaczka w Pradze wyszła nowela *Orzeszkowej* „Podivin". Tejże autorki nowelę „Hoře lasky" podaje w tłomaczeniu czeskie pismo Ostravice.

Historya kraju rodzinnego prof. *A. Lewickiego* wyszła po rusku.

Pisemko dla dzieci „Dzwinok" zamieściło dwa drobne utwory *J. I. Kraszewskiego:* Boskie dary i Biedak.

W czasopiśmie pedagogicznem „Uczytel" znajdujemy dwa artykuły przełożone z polskiego: *H. Wernica* „O wychowaniu cielesnem" i „Hydroterapia" *Osterlofa*.

Dziełko prof. *J. Hoyera* „Mózg i myśl" wyszło w przekładzie rosyjskim.

We Lwowie wyszedł „Cham" *E. Orzeszkowej*, jako jeden z ostatnich tomów dodatku powieściowego do „Diła". Toż samo pismo zamieściło dwie poezye *M. Konopnickiej*, mianowicie: „Trzy drogi" i „Z pieśni wojackich", tudzież cztery poezye prozą *W. Tetmajera:* „Wspomnienie", „Sąd", „Cień" i „Miłość".

Bajki *J. I. Kraszewskiego* „Boże dary" przyniósł „Dzwinok". „Diło" wydrukowało „Trzy śmierci" *St. Rossowskiego*.

„Proświta" wydała „Sad przy chacie" *E. Jankowskiego*.

„Hrvatska" drukuje „Quo vadis" *H. Sienkiewicza*.

„Żurnal Minist. Narodn. Prośw." podał przekład łaciński „Alpuhary" *A. Mickiewicza*.

III) Rozprawy Polaków w pismach obcych.

P. Władysław Mickiewicz umieścił w „Revue Bleue" nr 44 artykuł p. t. „Katedra literatury słowiańskiej w College de France", w którym znajdujemy ciekawą notatkę pióra księcia Adama Czartoryskiego, mającą za przedmiot wyjaśnienie użyteczności podobnej katedry, a przeznaczoną dla ministra oświaty Cousin'a. Pośrednikiem w tej sprawie był przyjaciel Cousin'a Leon Faucher, który do notatki „politycznej" księcia Cz. dołączył notatkę „literacką". Treści tej ostatniej artykuł pana M. nie podaje.

W marcowym zeszycie rosyjskiego Dziennika Ministerstwa sprawiedliwości znajduje się rozprawa *W. D. Spasowicza:* O organizacyi adwokatury.

W ostatnim zeszycie Nouvelle revue czytamy artykuł p. *A. Wodzińskiego* p t. „Une grande dame polonais d' autrefois".

Obszerną pracę o literaturze polskiej pod tytułem: „Der moderne polnische Roman" znajdujemy w wiedeńskim tygodniku *Neue Revue*. Autor (p. Ludwik Szczepański) kreśli w bardzo plastyczny sposób sylwetki literackie: Bol. Prusa, Elizy Orzeszkowej, Adolfa Dygasińskiego, Klem. Junoszy, Sewera, M. Konopnickiej, Krechowieckiego, Rodziewiczówny, T. J. Choińskiego, Z. Kowerskiej, Ostoi i G. Zapolskiej. Specyalną charakterystykę poświęca p. S „młodym" nowelistom, z których wysoko stawia Z. Niedźwieckiego i autora „Śmierci" Ignacego Dąbrowskiego.

Dr. Jan Goldberg: Bibliographie der österr. Volkskunde 1894. IV. Polen und Rutenen (Ztschr. f. öster. Volkskunde. I. 361—9).

Bardzo staranne zestawienie prac ludoznawczych, polskich i ruskich, ogłoszonych osobno i po czasopismach, których napisy podano wszędzie w przekładzie; zarzucić można jedynie za małe uwzględnienie prac polskich, drukowanych po czp., bibiografia zaś wystawy lwowskiej jest chaotyczną i nie odpowiada wymaganiom najskromniejszym. Korekta nazwisk i imion niżej krytyki.

Zygmunt Mendel: „Die Kirche St. Aegydius in Krakau" in deren marmorene Chorstühle (Mittheilgn. d. k. k. Centralkomission z. Erf. und Erh. d. Kunst- und hist. Denkmale, XXII, 16—19 z 2 tabl.).

Dr. W. Demetrykiewicz: „O kościele paraf. w Bolesławiu i kielichu renesansowym tegoż kościoła". (Tamże, 58 z 1 ryc.).

— „Gotyckie stalle w bernardyńskim kościele tarnowskim". (Tamże 59).

A. Brückner: „Zur slav. Parömiographie (Arch. f. slav. Philol. XVIII, 193—203).

O pracach Czelakowskiego, Dala i innych, ale głównie o Adalberga „Księdze przysłów".

M. Przyborski: „Totengebrauche beim ruman. Landvolke in Südungarn. (Globus, tom LXIX, 198—8).

M. Janecki: „Die Rurik-Legende". (Der deutsche Herold. XXVII, 19—20).

Wszystkie genealogye Rurykowiczów ponad osobę Włodzimierza Kijowskiego są iluzoryczne.

IV) Rozprawy niepolaków o rzeczach polskich.

J. Veslovski: „Traditions populaires de Bucovine. (Sezătoarea, tom III. z. 8).

Dr. G. Kossinna: „Die vorgeschicht. Ausbreitung der Germanen in Deutschland". (Ztschr. D. Vereins f. Volkskunde. VI, 1–14.)

Szowinistyczny artykuł, jak wszystko, co od tego pisarza pochodzi; ciekawe jego poglądy na granice germańsko-słowiańskie owych czasów.

— Die geschicht. Entwicklg. der germ. Volksgrenzen in Ost u. West. (Globus, LXIX, 106—9).

Nie obeszło się bez szczwania rządu pruskiego przeciw polakom.

K. A. Romstorfer: „Die Kirchenbauten in d. Bukowina. (Mitteil. der k. k. Centralkom. z. Erf. u. Erh. d. Kunst- u. hist. Denkmale, t. XXI—XXII.)

Praca bardzo cenna, jeszcze nie skończona.

Dr. Th. v. Grienberger: „Die Baltica des Libellus Łasicki. Arch. f. slav. Philog XXVIII, 1—80).

Ważne studyum nad mitologyą litewską.

W marcowym zeszycie Russkoj Stariny znajduje się artykuł M. Ł. Pleskowskiego: „Na granicy dwóch epok". Autor snuje swoje wspomnienia z epoki uwłaszczenia włościan na Litwie i Białorusi, czyli w tak zwanym „północno-zachodnim kraju".

Dr. R. F. Kaindl: „Neue Beiträge z. Ehtnologie u. Volkskunde d. Huzulen. (Globus, LXIX, 69—74 i 90—5 z wielu rysunkami).

V) Recenzye.

Praska „Politik" w nrze 108 pomieszcza obszerniejszą wzmiankę o książce *K. Bartoszewicza* wywołanej „Rzeczą" St. Koźmiana.

Wiedeński organ literacki „Österreisches Litteraturblatt„ Nr. 8 podaje obszerną recenzyę „Dziennika wyprawy Stefana Batorego pod Psków" *X. J. Piotrowskiego* z bardzo przychylną oceną pióra p. R. F. Kaindla z Czerniowiec.

N. Jorga: „Actes et fragments relatifs à l'hist. de Roumains t. I., Bucarest 1895." (r. Pierling w Revue des questions historiques, XXX, 634),

Wiele tu dokumentów, dotyczących Batorego, Sobieskiego itd., na co recenzent zwraca szczególną uwagę.

J. Beaudouin de Courtenay: „Il Catechismo resiano". (Rivista geohrafica ital. III, z. I).

— Tenże: „Resianische Texte". (r. V. J[agić] w Arch. f. slav. Philog. XVIII, 289—290).

— Tenże: „Versuch e. Theorie phonet. Alternationen" (r. V. J. w Arch. f. slav. Phil. XVII, 264—6; Ph. Wagner w Ztschr. f. franz. Spr. u. Liter. XVIII, 106—9; R. J. Lloyd w Die neueren Sprachen III. 615—7).

A. F. Rittich: „Quattro lezioni di etnografia russa". (r. F. Mussoni w Rivista geograf. ital. III, 170—2).

Autor wywodzi Polaków z „lachów na polach" a Morlachów z „lachów nad morzem"! Szlachta polska to potomkowie najezdców Awarów—Obrów itd.

Dr. G. Blatt: O pochodnej spłg. końcowej „j" i Kleine Beitr. zum slav. Lautlehre. (r. V. J. w Arch. f slav. Philog. XVIII, 269—70).

K. Potkański: „Postrzyżyny u Słowian i Germanów". (r. V. J. w Arch. f. slav. Phil. XVIII, 307—8).

Dr. J. Partsch: „Schlesien. I. Thl." r. A. Vierkandt w „Globusie" t. LXIX, 130).

„Warszawskij Dniewnik" pomieścił szereg fejletonów o pols. literaturze hist. w. r. 1895. Ostatni obszerny fejleton poświęcił książce K. Bartoszewicza o Koźmianie, „Historyi dwóch lat", X Smolikowskiego Historji zgromadzenia Zmartwychwstańców, oraz krótkim wzmiankom o kilku innych wydawnictwach historycznych. „Z pobieżnego przeglądu literatury historycznej polskiej z ubiegłego roku (mówi autor N. Ł.), widać jaki żywy interes przedstawia ona dla rosyjskich uczonych, zwłaszcza że wiele opracowań ma bezpośredni związek z historyą Rosyi". Zwracając następnie uwagę na pilne zajmowanie się historyków polskich historyą zachodnio-rosyjską wyraża p. N. Ł. ubolewanie, iż na całej przestrzeni Królestwa i kraju północno-zachodniego nie ma ani jednego rosyjskiego uczonego Towarzystwa, któreby się poświęcało badaniu miejscowej historyi.

Wiadomości literackie.

a) Z literatury polskiej.

— Odczyty hr *Stan. Tarnowskiego* o Matejce były po części tylko wyjątkiem, a po części streszczeniem obszernego studyum przygotowanego przez autora do druku. Wyjdzie ono we wspaniałej edycyi, ozdobione kilkudziesięciu kopiami z obrazów Matejki.

— Powieść *Sienkiewicza* „Quo vadis" ukazała się już w wydaniu książkowem. W języku rosyjskim również wyszedł już jej przekład w oddzielnej odbitce.

— W roku przyszłym upływa lat dziesięć od chwili, gdy wydawnictwo „Kuryera Codziennego" przeszło na własność firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa. Z tego powodu wydawcy „Kur. Codz " przeznaczają 1000 rs. jako nagrodę za napisanie jednotomowej powieści społeczno-obyczajowej współczesnej, któraby się na stole każdego domu polskiego znaleźć mogła, nie przekraczając rozmiarami swojemi 8—10.000 wierszy druku. Oprócz oznaczonej nagrody 1000 rs., zapewniają wydawcy autorom prac przez komitet konkursowy odznaczonych do druku w fejletonie „Kuryera Codziennego" honoraryum po 5 kop. od wiersza z pozostawieniem praw własności autorowi do wydania książkowego za osobno umówioną cenę. Sąd o przyznaniu nagrody oddaje redakcya czytelnikom „Kuryera". W tym celu wydrukuje w ciągu roku przyszłego pewną ilość utworów powieściowych, które komitet konkursowy z prac nadesłanych do druku zaleci, a następnie zbierze głosy prenumeratorów „Kuryera" i według ich uznania odda nagrodę autorowi najbardziej odznaczonemu. Termin nadsyłania rękopisów bezimiennie, z nazwiskiem autora w zapieczętowanej kopercie, oznacza włącznie do dnia 1 listopada roku bieżącego. Do komitetu konkursowego zaproszono poza redakcyą, z wyłączeniem belletrystów z grona krytyków i literatów pp. Władysława Bogusławskiego, dra Piotra Chmielowskiego, ks. Zygmunta Chełmickiego, Walerego Gostomskiego, Józefa Kotarbińskiego i Ignacego Matuszewskiego. Redaktorem „Kuryera Codziennego" jest od lat trzech p. Antoni Mieszkowski (Sęk).

— Dla upamiętnienia roku jubileuszowego wydawnictwa ogłosił „Kuryer Warszawski" konkurs na sztukę oryginalną polską. Warunki konkursu są następujące: O nagrody, dla konkursu przeznaczone, ubiegać się mogą tylko sztuki sceniczne, oryginalne, współczesne, obyczajowe, cały wieczór w teatrze wypełniające, zarówno dramaty, jak komedye poważne i lekkie. Sztuki historyczne i klasyczne wyklucza się. Utwory, przeznaczone na konkurs, należy nadsyłać do redakcyi „Kuryera Warszawskiego". Nagród wyznacza się dwie: pierwsza w sumie 1000 rs., druga 500 rs Termin nadsyłania prac na konkurs upływa z dniem 1 czerwca 1896 r.

Utwory, uznane przez sędziów konkursu za najlepsze, będą wystawione na scenie warszawskiej, poczem dopiero przyznane zostaną nagrody.

— Komitet kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem im. dra Józefa Mianowskiego, podaje do publicznej wiadomości, że z zapisu ś. p. Zenona Pileckiego przyznano nagrody pp. Aleks. Rembowskiemu, autorowi pracy p t. „O konfederacyach", rs. 300; Ign. Chrzanowskiemu, autorowi pracy p. t. „O facecyach Mikołaja Reja", rs. 100; Henr. Kanicowi, autorowi pracy p. t. „Kartka z dziejów oświaty w Polsce" (Czasy Księstwa Warszawskiego) rs. 100; Flor. Łagowskiemu, autorowi pracy p. t. „O znakach pisarskich", rs. 100 i Józ. Eismondowi, autorowi pracy p. t. „Studya nad pierwotniakami okolic Warszawy", rs. 200.

— Prof. *Piotr Chmielowski* opracowuje streszczenia arcydzieł polskiej literatury, mające wyjść nakładem księgarni warszawskiej M. Arcta.

— W Poznaniu obchodzono w dniu 8 kwietnia jubileusz dra Szymańskiego, redaktora „Orędownika". Jubilat założył to pismo przed 25 laty i stale je prowadzi w kierunku tak zwanej polityki ludowej.

— Wszystkie pisma warszawskie i wiele pism galicyjskich i poznańskich podało życiorysy Stanisława Jachowicza z powodu setnej rocznicy jego urodzin, przypadającej 17 kwietnia r. b.

— Na ogłoszony przez „Tydzień" piotrkowski konkurs na napisanie sylwetki prowincyonalnej, nadesłano do redakcyi wymienionego tygodnika prac dziewięć.

— „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej" wyszedł z druku zeszyt za miesiąc luty i zawiera: dalszy ciąg „Dziejów literatury powszechnej", dokończenie części pierwszej dzieła H. Taine'a p. t. „Filozofia sztuki" i dalszy ciąg pracy L. Geigera „Odrodzenie i humanizm".

— „Lysistrata" Aristofanesa, w układzie St. Koźmiana, wyszła z druku, poprzedzona przedmową tłómacza.

— W szeregu utworów dramatycznych dla teatrów amatorskich ukazały się nakładem firmy Gebethnera i Wolffa: „Mankiet", fraszka sceniczna Edw. Lubowskiego, stanowiąca Nr 44 ogólnego zbioru „Teatru amatorskiego" i „Nasze bziki", farsa Henryka Piątkowskiego, stanowiąca Nr. 43 tegoż zbioru.

— W Morawskiej Ostrawie rozpoczęto wydawnictwo dwutygodnika polskiego p. t. „Kresowiec". Wydawcą jest Juliusz Kittl, redaktorem odpowiedzialnym Michał Engel

— Drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie wyszła ciekawa książka „O muślimach litewskich czyli Mahometanach". Jestto szkic historyczny Tatarów litewskich, zebrany z notat i przekładów Tatara litewskiego *Macieja Tuhana-Baranowskiego*. Pośmiertnego wydania dokonał Antoni Kruman. Rzecz jest interesująca, choć pisana nieosobliwą polszczyzną, a w końcu opatrzona w spis herbów szlachty tatarskiej, które przeszły do rodzin szlacheckich polskich i ruskich.

— „Kuryer Świąteczny", najstarsze i ulubione pismo humorystyczne warszawskie, po dłuższem zawieszeniu, spowodowanem procesem jego właściciela, zacznie wychodzić na nowo z początkiem maja.

— Krakowska „Nowa Biblioteka Uniwersalna" ukończyła druk szkiców literackich prof. *J. Tretiaka*. Taż „Biblioteka" umieszcza powieść oryginalną *Jana Ogińskiego Kontrymowicza:* „Książę Holuba". Utwór ten, osnuty na prawdziwych zdarzeniach, podaje wyborną charakterystykę stosunków w Królestwie Polskiem między r. 1840—1850, stąd poniekąd jest nawet dokumentem do historyi obyczajów i życia ówczesnego społeczeństwa.

— Pomiędzy rękopisami, pozostałemi po ś. p. *Żegocie Paulim*, znajdują się między innemi trzy listy własnoręczne *Jana Śniadeckiego*, list własnoręczny *Woronicza*, korespondencya (27 listów i wierszyków) Jędrzeja, *Kazimierza*, i Piotra *Brodzińskich* z rodziną Szotarskich, 10 listów *Hugona Kołłątaja*, rękopis „Literatury polskiej dawanej w liceum krzemienieckiem" *Alojzego Osińskiego*, korespondencya z Wiednia *Juliana Sawiczewskiego* w sprawie tamtejszych pamiątek polskich i t. d. Wiadomość niniejszą bierzemy ze spisu rękopisów po Paulim, umieszczonym w „Przewodniku bibliograficznym" dra Wisłockiego (Nr. 5). W tymże numerze „Przewodnika" znajdujemy portret Paulego w 40 roku życia, według współczesnego dagerotypu.

Odczyty:

P. *Antonina z Miłkowskich Gawrońska* we Lwowie d. 26 marca: O kobiecie w powieści.

X. *Gnatowski* w „Czytelni katolickiej" we Lwowie d. 17 kwietnia: O kulcie szatana.

Bełza Stanisław w Warszawie d. 23 marca: Na dalekiej północy (Szkice z Finlandyi).

Dr. Bronisław Łoziński we Lwowie: Moda.

Antoni Pilecki w Warszawie 12 i 15 kwietnia: Dekadenci.

ROZMAITOŚCI.

— W korespondencyi „Przeglądu wszechpolskiego" czytamy:

...Droga przechodzi tuż koło błotnistego i zarośniętego trzciną i szuwarami jeziora Kołdyczewa, przez którego nurty sine przepływa Tuhaj w baladzie *Mickiewicza*. Za jeziorem, naprzeciwko gościńca, widać zaścianek szlachecki Zaosie, w którym według wszelkiego prawdopodobieństwa urodził się Adam Mickiewicz. Dom rodziców Mickiewicza spalił się przed dwudziestu laty, został tylko staroświecki lamus, w którym na piętrze młody Adam mieszkał podczas wakacyj. O milę od Zaosia leżą Tuhanowicze, dawniej Wereszczaków, dzisiaj Tuhanowskiej, pełne pamiątek po nieśmiertelnym wieszczu. Stary dwór drewniany, w którym tak często bywał Mickiewicz za studenckich czasów, murowanka, gdzie mieszkał, ilekroć dłużej bawił w Tuchanowiczach, altanka w ogrodzie, gdzie się odbyło pożegnanie z Marylą, wszystko stoi na miejscu; tylko brzoza, zasadzona ręką Adama, pochyliła się ze starości ku ziemi i teraz leży oparta o słup murowany. O parę kilometrów od dworu, w lesie, wśród dzikich urwisk i parowów wznosi się wysoka skała, zwana kamieniem filaretów. Tu wileńska młodzież uniwersytecka, bawiąca podczas wakacyj w Tuhanowiczach i w okolicy, odbywała swoje zgromadzenia i słuchając improwizacyi kolegi-wieszcza, uczyła się wzlatać duchem nad poziomy. Okolica Tuhanowicz, Fracewicz, Kołdyczewa cała zasiana drobnymi szlacheckimi zaściankami. Tu siedzą dziś jeszcze potomkowie tych Maćków i Bartków, z których Mickiewicz brał wzory dla swoich nieśmiertelnych typów. Dwór Czombrów, gdzie odbył się w 1817 roku ostatni zajazd na Litwie, użyty przez Mickiewicza za temat do „Pana Tadeusza", leży o kilka mil wstecz ku Nowogródkowi. Soplicowo jednak ze swoim dworem i okolicą zdaje się być wierną kopią starożytnego dworu modrzewiowego „Worończy", leżącej o niecałą milę od Tuhanowicz.

— Cezary Lombroso twierdzi, że *Dante Alighieri*, autor „Boskiej Komedyi", musiał być epileptykiem. Podobno już dawniej jakiś francuski lekarz wystąpił z podobną hypotezą. Lombroso opiera domysł swój co do padaczki poety na następujących ustępach „Boskiej Komedyi": Piekło śpiew III, wiersz 130; IV 139 VI, 1, Czyściec XV, 85—120; XXVII, 91; XVII, 13 i śpiew XXVII.

Również i w poemacie „Vita Nuova" znaleziono ślady halucynacyi, przytem Lombroso przytacza na poparcie swego twierdzenia gniewliwość słynnego poety względem przeciwników politycznych i osobistych. Kiedy Dante miał lat 9 i po raz pierwszy ujrzał Beatrycze, tak był wzruszony, że, jak opowiada w rozdziale trzecim „Vita Nouva", padł na ziemię. Innym razem widok Beatryczy tak na niego podziałał, iż zostawał przez chwilę pod jej wpływem jak automat. A więc Dante był pysznym, złośnikiem, mściwym, gwałtownym, dumnym — więc był epileptykiem-histerykiem. Wszystkowiedz ten Lombroso!

— Londyński dziennik „Daily News“ obchodził 50 rocznicę swojego istnienia. Gazeta ta, założona przez Dickensa, jest dziś najstarszym organem liberalnym w Londynie. Półwiekowe dzieje „Nowin dziennych“ pełne są chwały na polu dziennikarskiem. Miały one szereg wybitnych kierowników, a między współpracownikami liczyły gwiazdy obozu liberalnego. Sprawa włoska, zniesienie niewolnictwa w Ameryce, miały w gazecie tej dzielną podporę. Korespondent gazety w czasie wojny francusko-pruskiej i zatargu rosyjsko-tureckiego, p. Forbes, pozostawił niczem niezatarte wspomnienie doskonałych informacyj. Dziś gazeta przechodzi w ręce p. Cook'a, wydawcy „Westminster Gazette“. W 1846 roku „Daily News“ w mniejszym formacie i o 8 stronicach drukowały się na dwóch maszynach, mogących dostarczyć zaledwie po 5 tysięcy egzemplarzy na godzinę. Dziś 4 maszyny „potrójne Webba“ tłoczą po 120 tys. egzem. na godzinę, pomimo, że pismo zwiększyło format i zawiera od 10 do 12 stronic. Cena numeru w r. 1846 wynosiła 5 pensów, dziś zaledwie 1 pensa.

Zmarli.

Wacław Sawiczewski uczeń uniw. jag. † 25. kwietnia w Krakowie w 23 roku życia. Zmarły zapowiadał dzielnego pracownika na polu literatury pięknej i historyi. Sztuka jego „Na bezdrożach“ otrzymała drugą nagrodę na konkursie lwowskim. Prócz niej napisał jeszcze parę innych prac dramatycznych i nowel. Prace jego czytane w seminaryach historycznych budziły najpiękniejsze nadzieje.

Władysław Grajnert, syn Józefa — znanego literata, b. redaktora Zorzy, zmarł 23 kwietnia w Warszawie wskutek nieszczęśliwego zajścia. Był on autorem powieści „Zbrodniarz“ i współpracownikiem pism warszawskich. Zmarły liczył lat 31.

Stanisław hr. Walewski, numizmatyk, autor monografii „Trojaki koronne z czasów Zygmunta III.“, zmarł w końcu marca w majątku swoim Grzybek na Szląsku pruskim.

Ks. Julian Pełesz gr. kat. biskup przemyski, zmarł 22 kwietnia 1896 r. w Przemyślu. Zmarły dostojnik Kościoła położył zasługi i na polu literacko-naukowem Najważniejszem jego dziełem są: Die Geschichte der Union der Ruthenischen Kirche mit Rom. Urodził się w roku 1843 w Bostnem powiatu gorlickiego.

Askalon Truworow, autor licznych prac z rosyjskiej historyi prawa i archeologii w Petersburgu, zmarł 13 marca (st. st.).

August syn Kazimierza Żyzniewski, archeolog, dyrektor-założyciel twerskiego muzeum historycznego, w Twerze 19 marca (st. st.). Jak wskazuje nazwisko i imię ojca zmarłego, pochodził on ze starej polskiej rodziny.

Pogadanki w Związku literackim.

Dnia 25 marca Dr. Juliusz Makarewicz odczytał swe studyum kryminalno-psychologiczne pt. Czesław Czyński.

Prelegent zaznaczywszy znaczenie psychologii kryminalnej dla prawa karnego i podniósłszy banalność sprowadzania typów psychicznych do pewnego scholastycznego szablonu w stylu prof. Benedikta, podał na wstępie krótki rys biograficzny Czyńskiego i zapoznał słuchaczów z treścią aktu oskarżenia w głośnym monachijskim procesie. Odczyt obracał się głównie koło kwestyi, czy Czyńskiego uważać należy za zwykłego chevalier d' industrie, czy też za osobnika anormalnego. Przeszedłszy wszystkie dane za potwierdzeniem pierwszej tezy przemawiające, oświadczył się Dr. Makarewicz raczej za drugą alternatywą — znajdując w Czyńskim znamiona psychiczno-patologiczne, choć nie w tym stopniu, by wyłączać poczytność; na podstawie orzeczeń lekarzy-znawców zaliczył prelegent stan ustroju nerwowego Czyńskiego do kategoryi typów hysterycznych; przemawiają za tem: niekonsekwencya, lekkomyślność nie do wyjaśnienia w postępowaniu, wiara w twory własnej wyobraźni, łatwa pobudliwość, kurcze kloniczne i toniczne. W pannie v. Zedlitz widzi Dr. Makarewicz osobę, szczególnie na to, z całą grozą fatalizmu predestynowaną, by stać się ofiarą zręcznego hypnotyzera, przeczy natomiast, by jej uwiedzenie przez Czyńskiego naruszało odnośne ustępy niemieckiej ustawy karnej. Zestawiając analogiczne przypadki wyzyskania snu hypnotycznego lub następującego po nim ubezwładnienia dla zaspokojenia popędu płciowego, wykazywał Dr. Makarewicz, że w sprawie Czyńskiego tych karygodnych znamion dopatrzeć się nie można, a ustawy karnej nie można stosować do czynów tylko moralnie potępienia godnych. — W dyskusyi, w której zabierało głos kilku członków związku, p. Bartoszewicz dorzucił kilka nowych szczegółów z osobistego zetknięcia się z Czyńskim do jego sylwetki.

W miesiącu kwietniu odbyły się dwie pogadanki: p. Józef Kotarbiński mówił o studjum prof. Germana o Ibsenie, oraz o „Upiorach“ tego skandynawskiego dramaturga, a Dr. Michał Rostworowski o poemacie Jean Aicard'a: „Jésus“.

Pierwszą część pogadanki p. Kotarbińskiego podajemy w dzisiejszym numerze Przeglądu w obszerniejszem streszczeniu jako artykuł osobny — w przyszłym zaś nrze umieścimy streszczenie poglądu p. Kotarbińskiego na „Upiory“ i wynikłą stąd dyskusyę, oraz jako osobny artykuł obszerniejsze streszczenie pogadanki dra M. Rostworowskiego.

Redakcya zwraca uwagę pp. autorów i wydawców, iż o wszystkich dziełach i wydawnictwach jej nadesłanych, (o ile wyszły w roku 1895 i 1896), umieszcza sprawozdania lub wzmianki w łamach „Przeglądu literackiego“.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Kazimierz Bartoszewicz.
Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.